№ 6. Warszawa, dnia 7 Lutego (26 Stycznia) 1885 r. Rok V.

# PRAWDA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.

**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.



Prosimy autorów rękopisów nieprzyjętych a z zastrzeżeniem zwrotu nadesłanych, ażeby je zechcieli odebrać w ciągu trzech miesięcy, gdyż po tym terminie zostaną zniszczone.

---

Polecamy uwadze czytelników naszych ogłoszenie Spółki Nakładowej na ostatniej stronicy dzisiejszego numeru.

---

## NIE DLA NAS.

Układ rosyjsko-pruski w przedmiocie wzajemnego wydawania przestępców politycznych wywołał w prasie europejskiej różnojęzyczną wrzawę. Najgwałtowniej oświadczyły się przeciw niemu, a raczej przeciw zamiarowi włączenia do niego Austryi dzienniki węgierskie, których głosy dają poniekąd miarę przymusowej opinii i postawy gabinetu wiedeńskiego. I liberalne gazety niemieckie — zwłaszcza gdy owa ugoda przedstawiona została Radzie związkowej, z której przejdzie do sejmu jako projekt do prawa dla całych Niemiec — zabiły na trwogę. Z tego krzyku nie należy wszakże wnioskować o zachowaniu się parlamentu, któremu ks. Bismark umie w potrzebie dać silnego bodźca w kierunku swej woli. Że jednak walka będzie zawziętą — wątpić trudno. Wyraźny jej przedsmak dały świeżo obrady sejmowe, podczas których minister Puttkamer usiłował napiętnować socyalistów sromotą występków anarchizmu, oni zaś na niego zrzucili odpowiedzialność. „Przed zaprowadzeniem prawa przeciwko socyalistom — rzekł poseł Liebknecht — nie myślano wcale o takich zbrodniach. (Głos z prawicy: Hödel!) Kto śmie nam przyczepiać Hödla? Na zamachach Hödla i Nobilinga oparto istotnie ustawę przeciwko socyalistom, ale potem musiano przyznać, że zaliczanie ich do socyalno-demokratów było potwarzą... Skutkiem ucisku, jaki to prawo wywarło na cały naród, rodzą się namiętności, popychające niektóre zapalone głowy do zbrodni. Przepowiedzieliśmy wam to z góry — i stało się. Chcecie na nas zwalić winę, my zwracamy oskarżenie na was samych. Rzucacie nas w jeden garnek z anarchistami, tymczasem anarchizm jest przeciwstawieniem socyalizmu, bo on znosi rząd i państwo... Gdyby prawo przeciw socyalistom nie było wydane, Most siedziałby tu spokojnie, nie szerzyłby propagandy czynu i nie wydawał *Freiheit*. Stało się to możliwem dopiero wtedy, gdy zniszczono naszą organizacyę zewnętrzną, odebrano nam swobodę prasy i stowarzyszeń. Zresztą czytajcie ową *Freiheit*. Przeciw komu zwraca ona najgwałtowniejsze napaści? Przeciw mnie, bo ja stoję na stanowisku anarchizmowi najbardziej przeciwległem. Ks. Bismark i jego reformy społeczne nie są tam bynajmniej tak ostro traktowane, a czemu mnie więcej nienawidzą, niż kanclerza — to jest jasnem. Ja i moi przyjaciele polityczni w sejmie jesteśmy nieprzyjaciołmi anarchistów, ks. Bismark i wy — ich żywicielami."

Przytoczyliśmy ten ustęp dla okazania, że niemieccy socyalno-demokraci postanowili coraz bardziej stanowczo odcinać się od anarchizmu i że wybuch londyński wcale ich nie przeraził odpowiedzialnością, nie osłabił ich odwagi w walce z rządem. Bo też istotnie, jakiekolwiek byłyby prywatne przekonania socyalistów obrządku Beblowskiego, mogli oni bez wielkiego przymusu zaprzeczyć wszelkiej solidarności ze zbrodnią, spełnioną w Londynie. Coś głupszego bowiem, bezcelowego, pozbawionego sensu i szlachetnych pobudek — trudno sobie wyobrazić. To już nie okrutny czyn „nieprzejednanych," ale podle złośliwy figiel żaków anarchizmu, który czuje dziką potrzebę podłożenia dynamitu, gdzie podłożyć można, chociażby w wybuchu miały zwalić się najszacowniejsze gmachy, chociażby on zgładził najniewinniejszych ludzi. Tego rodzaju czyn byłby wszędzie ohydnym. Sądzimy nawet, że za to „bohaterstwo" nietylko socyalizm, ale nawet anarchizm nie jest wdzięcznym irlandzkiej mściwości.

Jak rzekliśmy tedy, liberalizm i socyalizm w Niemczech, mimo wypadku londyńskiego, nie myślą złożyć broni i gotują się do walki z traktatem w sprawie wydawania przestępców. Miano nawet nie czekać właściwej pory i wnieść interpelacyę. Ktoś lekkomyślnie podsunął Kołu polskiemu w Berlinie myśl zrobienia pierwszego kroku na tej drodze. Jakkolwiek niektóre dzienniki poznańskie ogłosiły a nawet poparły ten niedorzeczny zamiar, wolimy wierzyć w zmysł polityczny członków Koła i przypuszczać, że oni takiego samobójczego błędu nie popełnią. Interpelacya jest co najwyżej manewrem, mniej lub więcej efektownym, mniej lub więcej wpędzającym rząd w kłopotliwe położenie; ażeby zaś dla takiej przyjemności narażać swój naród na nowe krzyki i gorsze od nich strzały z sajdaku Hartmanów *et tutti quanti* — to byłaby lekkomyślność nie do przebaczenia. Niech sobie interpelują postępowcy, socyaliści, członkowie centrum, wszyscy wreszcie, których nie można *ausrotten*, ale nigdy polacy. Na to nie pozwala ani taktyka. ani obowiązek względem swego narodu. Drobniutką rybkę, niewinnego turystę, Rogozińskiego schwycił ks. Bismark na werbowaniu murzynów anglikom i zawołał: *cherchez le Polonais!* Cóżby to było, gdyby polak zainterpelował go w tak drażliwej, tak zupełnego odskrobania się naszego wymagającej sprawie! Z całym spokojem, cichą

pracą, prawnością dążeń musimy nieraz uchodzić za „spiskowców,“ „intrygantów,“ „wichrzycieli,“ „rewolucyonistów“ — trzebażby jeszcze potwarcom dostarczyć takiej sposobności!

Powód do tych uwag daje nam tylko pogłoska, bo—powtarzamy—wiele względów każe ufać rozumowi politycznemu Koła polskiego i spodziewać się, że ono za błędnym ognikiem junakieryi w błoto nie wlezie i narodu nie wciągnie.

## STRATY I KORZYŚCI EKONOMICZNE.

Znamieniem chwili bieżącej w stosunkach ekonomicznych naszego kraju jest powszechne narzekanie na ciężkie czasy. Szereg faktów, przesuwających się przed naszemi oczami, tworzy to, co w pojęciu zwykłem nosi miano przesilenia ekonomicznego. Należy tu: brak odbytu zboża, zastój handlowy, bankructwo różnych firm przemysłowych itd. itd.

Zacznijmy od rolnictwa. Własność ziemska widzi się zagrożoną w swych podstawach przez brak kupca na zboże, a jeżeli wierzyć mamy obiegającym gazety twożliwym artykułom, to ów stan ma postać bardziej niebezpieczną, niż owe zwykłe ciężkie lata, na które od czasu do czasu chorowało nasze rolnictwo. Według wskazówek tradycyjnych, krążących między ludem polskim, po siedmiu latach nieurodzaju trwa zazwyczaj siedmiolecie urodzaju: obecnie zeszedł już trzeci rok wcale dobrych plonów, ale brak kupca unicestwia oczekiwane korzyści. Istnieje więc dla rolnictwa tama nieprzeparta. Rzecz nader ciekawa, że już w r. 1790, w broszurze bezimiennego autora znajdujemy wzmiankę: „W Ameryce Północnej te same ziemia daje produkty, które Polska przez Gdańsk różnym udziela krajom. Ci amerykanie, trybem republikańskim się rządzący, już nie mało potażów, *zboża* i drzewa wielorakiego etc. do Europy sprowadzają.“

Wzmianka ta dowodzi, że niebezpieczeństwo, płynące dla nas z amerykańskiej konkurencyi zbożowej, nie jest czemś nagłem a niespodziewanem, skoro, blizko przed stu laty, nasi przodkowie o niej wiedzieli i pisali. Dziwić się tylko można, że tyle czasu upłynęło, tyle wielkich przewrotów w historyi Europy i Ameryki zaszło, a ledwie teraz dopiero wzięliśmy się do roztrząsania zbiorowego przyczyn, gdy skutki przyparły nas do muru.

Kraj rolniczy, z ziemi czerpiący do niedawna niemal wszystkie swe zasoby, kraj, liczący na ziemię w praktyce i teoryi nierównie więcej, niż na kapitał i pracę (taki pogląd, panujący za czasów poddaństwa, do dziś utrzymuje się w sferze ziemian) — kraj ten znalazł się obecnie w takiem położeniu, że urodzaj dla niego jest rzeczą obojętną i brak ceny, brak kupca, brak nawet widoków, że te stosunki się zmienią, każe mu szukać nowych dróg produkcyjnych, a ze zbożem czekać chyba do... wojny. Istotnie, chyba tylko wojna mogłaby wybawić doraźnie ziemian z kłopotu, dając odbyt zapasom ich zboża.

*Prawda*, określając w pierwszym numerze tegorocznym ogólny prąd, przenikający nasze społeczeństwo, słusznie widzi w niem przeważnie dążenia ekonomiczne, w przeciwstawieniu do dawniejszych, głównie politycznych. Wszyscy szukamy środków zbogacenia się, a poszukiwanie to wynosimy do potęgi programu społecznego; lecz odtrąciwszy nawet pewien procent na rzecz naszych osobistych interesów, pozostanie reszta, na którą składają się pojęcia takie, jak: „przedsiębiorstwo,“ „spółka,“ „akcye,“ „procent,“ „handel,“ „przemysł,“ „rynki,“ „brak odbytu,“ „nadprodukcya,“ „oclenie“ itd. Byłoby nader pożądanem wyświetlić, o ile rzeczywistość odpowiada owym dążeniom ogólnym i czy program społeczny, rozwijający się na wskazanej drodze, daje w istocie coś więcej, prócz środków wzbogacenia się jednostkowego. Bo w rzeczy samej, jest on, jak łatwo spostrzedz, ścieżką przepaścistą i ślizką a, jak to już dawniej ktoś zauważył, bardzo łatwo może zaprowadzić — zamiast do ogólnego dobra — do korzyści i zysku osobników lub grup, z ujmą dla masy pozostałych. W tem leży jego słaba strona, w porównaniu z programami politycznymi.

Wracając do wypadków, znamionujących chwilę bieżącą, zatrzymamy się na drugim czynniku produkcyjnym — na kapitale.

Rok 1884 upamiętnił się w rocznikach ekonomicznych naszego kraju nową ustawą stemplową, która kapitały, zwykle u nas skromne, jeszcze bardziej wycofała z obiegu i do kas ogniotrwałych zapędziła.

Kiedy słyszymy narzekania na brak ładu w obowiązującej taryfie celnej, zdaje się nam, że więcej w nich działa interes garstki fabrykantów, niż pożytek ogółu spożywców. *Prawda* wytknęła swojego czasu podobną dążność w warsz. oddziale Towarzystwa zachęty przemysłu i handlu. Lecz gdy widzimy następstwa nowego prawa celnego, to pomimo całego uznania dla systemu, który obarcza podatkami kapitał, a zwalnia od nich pracę, nie możemy zaprzeczyć, że stało się ono dotkliwym ciosem dla wielu gałęzi przemysłu; po części dla — samej pracy. Pomijając wpływ tego prawa na tranzakcye ziemskie, obejrzmy tę złą stronę, która występuje w stosunkach miejskich Warszawy.

W Warszawie ostatnimi laty budowano co rok mniej więcej sto nowych domów: z tych ośmdziesiąt na spekulacyę, a dwadzieścia tylko na użytek właściciela. Przed wprowadzeniem nowej ustawy budowanie na spekulacyę opłacało się, gdyż stempel wynosił około 4 od 1,000. Teraz, gdy on wynosi 4 od 100, to jest dziesięć razy więcej, interes nie opłaca się. Stempel pochłania cały czysty zysk oczekiwany z nieruchomości. Rzecz prosta, że z chwilą wprowadzenia ustawy, zwolenników budowania na sprzedaż okazało się mniej, to jest, że liczba nowowznoszonych domów spadła ze 100 na 20... Można to uważać za fakt spełniony.

A teraz policzmy, jak się zmiejszy wskutek tego działalność cegielni, fabryk, wapna i cementu, stolarni, wyrabiających drzwi i okna, ślusarni, przyrządzających okucia, zakładów, dostarczających balkony, kolumny, balustrady, ornamenta, blachę do krycia dachów, farby itd. itd.

## TOWARZYSTWO WIEDEŃSKIE.

Tajemniczy hr. Paweł Wasili (pseudonym), autor obrazu, zamieszczonego w *Nouvelle revue* p. t. „Towarzystwo berlińskie,“ który narobił tyle wrzawy, w grudniowym zeszycie tego miesięcznika, opisał „Towarzystwo wiedeńskie.“ Obok prawdopodobnej słuszności wszelkich zarzutów szczegółowych, zdaje się być pewnem, że stosunki pozwoliły autorowi zebrać wiele rysów prawdziwych. Z ostatniej też jego pracy podajemy ważniejsze ustępy, ciekawe dla czytelników naszych.

* *
*

Na czele arystokracyi wiedeńskiej, stoi dom cesarski. Nie przypomina on niczem monarchii mieszczańskiej, zawsze trzyma się na wyżynach Olimpu, nie zstępując nawet do arystokracyi, która w pewnych godzinach zajmuje swe stanowiska podczas uroczystości dworskich, lecz nie jest dopuszczoną do ścisłego zbliżenia się z cesarską rodziną.

Gdy cesarzowi Józefowi II zwrócono uwagę, że otwierając dla publiczności park i prater, nie będzie miał spokojnego miejsca, gdzieby mógł przestawać z równymi, odrzekł: „Gdybym się chciał zadawalniać towarzystwem równych mi, musiałbym całe życie przemieszkać w grobach u Kapucynów *).“

Marya Teresa, urodziwszy dwunastu synów, dała podstawę bardzo licznemu Olimpowi rodziny cesarskiej, pomiędzy którą cesarz lubi przebywać zdala od zwykłych śmiertelników. Tym ukazuje się tylko w całym blasku majestatu podczas dworskich przyjęć dla rozdzielenia kilku „uprzejmych słów“ pomiędzy znakomitsze osobistości.

Każdego roku daje monarcha dwa bale i kilka obiadów; po za temi uroczystościami obraca się w kółku swej licznej rodziny.

Lubi namiętnie tylko polowanie, które woli nawet, niż manewry, ćwiczenia i parady wojskowe, chociaż ma bardzo wojenne upodobania. Polowanie zastępuje mu działalność zewnętrzną — wzbronioną. Wypadki roku 1848, które oglądał własnemi oczami, zrobiły na nim smutne wrażenie. Z miłości do narodu poświęcił wszystkie swe upodobania. Urodził się dla panowania w blasku: lubił piękną armię i byłby niezawodnie prowadził wielkie wojny na czele pysznego sztabu; tymczasem okoliczności polityczne kazały mu być monarchą konstytucyjnym w państwie federalistycznem; to zadało wielki cios jego rodowej dumie.

Z łatwością, którą wielu uważa za brak stanowczości, zrzekł się władzy osobistej. Nie przyszło mu to bez przykrości i walki wewnętrznej, bo zamiast być dziedzicem Maryi Teresy i snuć dalej wielką, tradycyjną politykę, musiał zadowolić się rolą drugorzędną wobec odpowiedzialnych ministrów, wyjść na pewnego rodzaju biurokratę bez inicyatywy. Od piątej rano podpisuje papiery i rozmawia z ministrami, nigdy nie występując za granice, które raz przyjął; tylko na polowaniu odzyskuje swoją indywidualność, staje się samym sobą.

Czasami jednak — jak np. podczas koronacyi w Peszcie — odzywa się jego dawna natura.

Po przyjęciu systemu parlamentarnego w Austro-Węgrzech, nie ma już miejsca dla Cezara. Trzeba było być logicznym i mieć upodobanie Franciszka-Józefa, ażeby nie stanąć przeciw nowożytnym prądom i utrzymać się na stanowisku. Przyznajmy jednak, że zrobił to z taktem, przez co zachował cały swój symboliczny majestat.

Nie ma on popularności Leopolda II, Józefa II i Maryi-Teresy, ale też nie stara się o nią. Pomimo to jest dobry, dobroczynny, lecz swe dobrodziejstwa rozdziela z taką samą dyskrecyą, z jaką panuje. Jakże więc naród może ocenić łaski, o których źródle nie wie?

Charakterystyczną jest rzeczą, że Franciszek-Józef, tak skrupulatnie konstytucyjny monarcha, odmówił jednak oddania armii w ręce parlamentu. Jedynie sprawy wojskowe zajmują go mocno. Po za armią

*) Gdzie spoczywają cesarze austryaccy.

Może mi kto odpowie, że zwinięcie „spekulacyi“ w tym razie jest rzeczą dla ogółu pożyteczną, Sądzę, że pogląd taki byłby nieuzasadniony. Każda sprzedaż jest spekulacyą, a ta, o której mówimy, szkody nie przynosiła, gdy z drugiej strony uruchomiała kapitały.

Dalej—przy większej ilości wznoszonych domów mieszkania są tańsze i nawet ta jedyna zła strona „spekulacyi,“ jaką było niekiedy wadliwe techniczne budowanie, nie obala pożytku z innych stron płynącego. To, cośmy podali, uwydatnia wyraźnie złe skutki nowej ustawy. Dla ludności wiejskiej, dla włościan, są one mniej donioslé, niż dla miast.

Obok konkurencyi zbożowej i ustawy stemplowej winniśmy postawić trzeci wybitny fakt, składający się razem z poprzednimi na to, co we wstępie tego artykułu nazwaliśmy przesileniem. Rozumiemy tu zawód, jaki nas spotkał w pierwszych dniach roku ubiegłego na rynkach Cesarstwa.

Kilkanaście upadłości prawdziwych i podstępnych, które mieliśmy w Warszawie i na prowincyi podczas wiosny, było w całem znaczeniu tego wyrazu maleńkim krachem. Wtedy i później jeszcze prasa milczała, ukrywając rzeczywistość, żeby nie trwożyć publiczności i nie powiększać strat raz spełnionych: dopiero teraz może o nich mówić swobodniej. Naszem zdaniem, ostrożność ta powinna mieć miarę i właśnie można wymagać od prasy codziennej, a głównie od organu specyalnego *Gazety handlowej*, żeby zawczasu podniosła głos i naukę przeszłoroczną spożytkowała ku ostrzeżeniu publiczności. Tym sposobem w obecnych, niepewnych czasach zapobiegłaby przynajmniej podstępnym bankructwom; nikt bowiem nie zaprzeczy, że staną się one ostateczną plagą dla naszego przemysłu, jeżeli tylko pozwolimy im rozszerzyć się. Taki obowiązek tem śmielej można włożyć na prasę, że rejestr firmowy, nad którym pracuje w Warszawie osobna komisya, dalekim jest do urzeczywistnienia, a czas, nie oglądając się na dobre chęci, robi tymczasem swoje.

Świadomi rzeczy twierdzą, że przyczyną krachu wiosennego były wygórowane, a nieuzasadnione nadzieje na konsumcyę Cesarstwa. Spowodowana przez nie nadprodukcya, głównie w przemyśle wełnianym przędzalno-tkackim, dała się uczuć; a wiadomo, że przemysł ten żyje zbytem do Rosyi. Dla nas, pragnących rozszerzyć ujście w tę stronę, fakt powyższy jest nader pouczający. Dowodzi on, jak starannie należy poznać potrzeby tego wielkiego rynku, żeby, zamiast korzyści, strat nie ponosić, dowodzi, że nie znamy jego warunków. A chyba nikt nie potrafi wysnuć stąd wniosku, że na rynkach rosyjskich towary nasze dotarły do kresu i że dalej posuwać się nie mogą. Wprawdzie twierdzenie to nasze potrzebuje poparcia faktami, lecz zamierzając je osobno uzasadnić, wyznajemy tymczasem, że w naszem przekonaniu nie ulega ono żadnej wątpliwości.

Moglibyśmy zamknąć już rzecz naszą, lecz parę notatek, mających na razie znaczenie, skłania nas prosić czytelnika o jeszcze trochę uwagi.

Niedawno w *Prawdzie* znaleźliśmy artykuł p. A. Zakrzewskiego („Konkurencya zbożowa“ nr. 40 i 41), który wygłosił zdanie wręcz przeciwległe tylko co podanemu naszemu. Rzecz ta zasługuje na doraźną i w tych samych szpaltach odpowiedź.

Na wiarę słów p. A. Wrotnowskiego, któremu, dodajmy nawiasem, bardzo trafnie wytknął pesymizm p. T. Rutowski w ostatnich wierszach cennej książki *O przemyśle krajowym*, zapewnia nas pan Zakrzewski, że przemysł nasz na rynkach zbytu rosyjskiego doszedł do kresu. „W ogólnej regule — słowa p. W., a za nim p. Z. — wyroby polskie już nie idą do rosyjskich miejsc zbytu“ (??). Rozwijając ten temat, p. Z. widzi w nim nowy dowód, że powinniśmy całą produkcyę skierować na potrzeby własne, a obcych rynków się wyrzec. Z tego dla nas znów wynika, że autor uważa za potrzebne wyrzec się całej *kapitalistycznej produkcyi*, która, jak wiadomo, bez obcych rynków obyć się nie może...

Twierdzi on dalej że „wstępujemy (?) na arenę walki międzynarodowej w chwili, gdy dotychczasowym wojownikom jest już na niej za ciasno.“ Pogląd również błędny. Naszem zdaniem należy rozróżniać dwa rodzaje rynków: wschodni i zachodnie. Stosunek nasz do pierwszych jest zupełnie różny od stosunku — do drugich. Na zachodzie przemysł polski nie „wstępuje“ w szranki, lecz przeciwnie, jak świadczy tenże artykuł pana Z., schodzi z nich, bo nie może dotrzymać pola. Jak zaś dawno zaczął tam współzawodniczyć, o tem wiemy z historyi, choćby z przytoczonej w tym artykule, na początku, wzmianki *). Tak stoi przemysł rolny. Co zaś do fabrycznego, ten nigdy nie podejmował walki z Zachodem (oprócz u siebie w domu) i prawdopodobnie nie podejmie. Na Wschodzie zaś, przeciwnie, dał się poznać na początku tego wieku i od owej daty skutecznie współzawodniczy z rosyjskim.

Dlatego też jesteśmy zdania, że szkodliwem jest wygłaszać taki sąd o przemyśle krajowym, wobec już i tak uśpionych sił kapitalistycznych całego ziemiaństwa naszego, wobec najazdu przemysłowego niemców; natomiast daleko pożyteczniej szerzyć zachętę. Na pierwszem miejscu powinno być gruntowne obeznanie się z warunkami rynków, ich potrzebami, płatnością, gustem itd., lecz dążności w tym kierunku rozwijających się nie powstrzymywać, ani się wyrzekać. Na straty tym sposobem nikogo nie narazimy, krajowi bankructw nie przysporzymy, a przytem nie osłabimy usiłowań, które w obecnym kapitalistycznym kierunku naszego przemysłu są nieuniknione, którym ulegają narody sąsiednie, dążące właśnie dzisiaj do zdobycia nowych rynków (kolonie).

Pora przemysłu kapitalistycznego u nas nie minęła. Produkcya fabryczna kapitalistyczna na Zachodzie panowania nie skończyła i nie wiadomo, kiedy skończy, a u nas i w Rosyi należy liczyć, że ma jeszcze przyszłość całą przed sobą. Naśladowane przez naszych, różowe nadzieje ekonomistów rosyjskich, wróżących swojej ojczyźnie odmienną w produkcyi drogę, nie trafiają do naszego przekonania, bo są oparte na błędnem twierdzeniu, że przemysł *ro-*

*) Dodajmy, że broszurka, z której wyjęliśmy urywek, spożytkowana już w dziele Korzona, nosi napis: „Refleksye nad uszkodzeniem dla... z mniejważenia porzuconej nad Gdańskiem opieki.“

---

ma zdanie takie, jakie przeważa w całem państwie.

Najlepiej określają go własne słowa jeżeli są prawdziwe, powiedziane do Andrassego: „Jestem bardzo szczęśliwy, że ci, których skazano na śmierć za zdradę przeciw mnie, nie zostali straceni; bo później mogłem ich zrobić moimi pierwszymi ministrami.“

Całemu światu znany jest romans, który piękną księżniczkę Bawaryi ze skromnego dworu Solenhofen zaprowadził na tron Austryi, gdzie jednak nie bardzo lubi przebywać, ale całe miesiące przepędza pomiędzy dumnymi węgrami, uwielbiającymi swą piękną królowę, mówiącą ich trudnym językiem.

Wyjąwszy dworaków i ludzi, zapraszanych na dwa bale, mało kto może się poszczycić, że widział cesarzową; a jest czego żałować, bo Elżbieta była cudownej piękności i jest piękna jeszcze dziś; jej wzrok nie przygasł, jej kibić jest giętką i nie zdradza—babki.

Cesarzowa nie lubi stolicy, ani jej ludności, za to, że ta odebrała koronie jej starożytny blask. Przywiązana do starych zwyczajów etykiety, konserwatorka wszystkich cesarskich przywilejów, zachowała dwór od zmian nowożytnych. Chętnie ukazałaby się ludowi podczas tradycyjnych uroczystości, gdyby wiedziała, że ten lud ma szacunek dla swych panujących. Ale ponieważ wie, że święty charakter dawniejszych zwyczajów znikł, że pozostało tylko widowisko, więc dumna królowa ma wstręt do pokazywania się na przedstawieniu.

Dwa razy wszakże do roku rodzina cesarska i naród winny się znajdować razem i majestat winien się pokazać w całym swym blasku: podczas procesyi na Rezurekcyi i Bożego Ciała.

Corocznie wiedeńczycy cieszą się, że będą mogli napaść swe oczy pysznym widokiem, jaki może dać monarchini, idąca za procesyą w towarzystwie dam dworu i paziów, niosących jej suknię; ale corocznie, dowiadują się w wigilię ceremonii, że J. C. M. nagle zasłabła i że na procesyi być nie może — co wywołuje wielkie oburzenie, bo wiedeńczycy prędzej by darowali cesarzowej występek, niż to, że ich pozbawia pysznego widowiska.

Posiada ona rzadką cnotę dla kobiety na tronie—do polityki wcale się nie miesza.

Cesarska para ma jednakowe upodobanie — w polowaniu i jeździe konnej. Cesarzowa, pomimo iż zaczęła się uczyć tej jazdy, mając przeszło lat dwadzieścia, dziś należy do najlepszych amazonek na świecie.

Następca tronu, arcyksiążę Rudolf, posiada zdolności i przymioty różne od ojca. Jego pierwsze występy—jak np. mowa przy otwarciu wystawy elektrycznej—były próbką umysłu dzielnego i wykształconego. Jest on również dobrym pisarzem; ogłosił dwa wielkie tomy o podróży po Dunaju i na Wschodzie, w których okazał, że jest poważnym spostrzegaczem. Wychowywał go sławny naturalista Brehm.

Bardzo wykształcony, szuka odpowiedniego towarzystwa. Lubi prasę i ma nawet w tym świecie wielu przyjaciół.

Jak ojciec, lubi polowanie, ale za to nie znosi militaryzmu, chociaż uważał za obowiązek wystąpić przeciwko arcyksięciu Janowi z powodu jego zasad o kształceniu żołnierzy.

Młodość arcyksięcia nie była tak słodką, jak zwykle następców tronu. Odebrał wychowanie czysto żołnierskie, regularne i surowe.

Naprzód pod kierownictwem generała Gondrecourta, który mawiał: „Ten chłopiec musi być bardzo zły, że aż mnie do niego wezwano.“

To też przeszedłszy tak surową szkołę w kierunku wojskowym, arcyksiążę Rudolf jest bardzo w tym przedmiocie uzdolniony i cesarz nie wahał się powierzyć mu dowództwa pułku.

W Wiedniu lubią bardzo rozmawiać o żonie następcy tronu, arcyksiężnie Stefonii. Gadatliwa, wesoła, świeża ciałem i duszą, jest uosobieniem młodości i zyskuje wszystkie serca. Przytem doskonale gra—przymiot, kiedyś bardzo rozwijany w domu austryackim—cesarz Franciszek II i jego bracia Antoni i Rudolf byli doskonałymi muzykami.

Najstarszym bratem cesarza był smutnej pamięci Maksymilian, który życiem przypłacił pragnienie korony.

Drugim jest arcyksiążę Karol-Ludwik człowiek umysłem, duszą i manierami na

*syjski* niema szerokich rynków zbytu, niema kolonij (*sic*).

Co do nas—nie mamy prawdopodobnych widoków; może nawet są one bardzo smutne, lecz właśnie dlatego, nie powinniśmy uznawać za dobre rzucanie belki pod koła przemysłu takiego, jaki jest, przemysłu, dającego w każdym razie byt masie ludności— w tej liczbie — roboczej, stanowiącego jedną z głównych podwalin ogólnego dobrobytu.

Dlatego też nie uważamy za słuszne na dzisiaj wyrzekanie się przemysłu kapitalistycznego nawet w zasadzie, jak to robi, świadomie, czy nie, p. Zakrzewski; nie sądzimy, żeby należało zamknąć się jedynie w sferze wewnętrznych potrzeb i usunąć z programu społecznego współzawodnictwo na obcych rynkach; nie uznajemy naczelnego hasła p. Bolesława Prusa, który spoglądając na sprawy ekonomiczne kraju, w korespondencyi swojej, do pisma petersburskiego radzi „nie zdobywać (?) obcych rynków, ale wyprzeć obce towary ze swoich.“ Wbrew tym i podobnym twierdzeniom uważamy za potrzebne, za rzecz programową, głosować, póki można, póki droga niezamknięta, na korzyść rozwoju po tej drodze naszego przemysłu i handlu, za rozszerzeniem na rzeczonych rynkach odbytu, a w tym celu zwracamy jeszcze raz uwagę na potrzebę systematycznego ich poznania.

*A. Pawłowski.*

---

## KOLEJ IWANGRODZKO-DĄBROWSKA.

Wpływ dróg żelaznych na rozwój ekonomiczny kraju jest faktem tak powszechnie znanym i uznanym, że oprócz szeregu komunałów nic więcej w tym przedmiocie powiedzieć nie można. Jeżeli wszakże przekroczymy sferę teoretycznych rozumowań i zejdziemy na grunt realny, to wtedy doniosłość ekonomiczna danej drogi wyrazi się w wydatnych rysach. Każda linia kolei (z wyjątkiem zbudowanych dla ściśle strategicznych celów) wpływa dodatnio na rozwój handlu, rolnictwa i przemysłu, ale siła tego wpływu i charakter jego nie zawsze są jednakowe. Nie powtarzając więc oklepanych prawd, zaznaczymy tylko czy i o ile nowa linia iwangrodzko-dąbrowska przyczynić się może do rozbudzenia żywszego ruchu przemysłowo-handlowego.

Obecnie długość wszystkich linij dróg żelaznych w Królestwie wynosi 1,713 wiorst. W porównaniu z innymi krajami jest to bardzo niewiele: cztery razy mniejsza Belgia posiada 4,529, Szwajcarya 2,752, Holandya 2,523 i nawet Dania 1.800 kilometrów. Na jedną wiorstę drogi przypada u nas 65,3 wiorst kw. przestrzeni kraju i 4,300 mieszkańców. Długość toru kolei iwangrodzko-dąbrowskiej równa się 433 wiorstom, jest więc ona najdłuższą z istniejących (nadwiślańska w granicach Królestwa ma tylko 423 w.).

Historya nowej drogi a właściwie starań o jej budowę jest dosyć dawną, bo datuje się od lat dwudziestu. Przez ten przeciąg czasu zmieniły się warunki, odpowiednio do nich uległ zmianom i kierunek kolei. Obecnie składa się ona z dwóch ramion, biegnących prawie prostopadle do siebie i przecinających się w Bzinie. Ramię główne, od Iwangrodu do Dąbrowy, przechodzi przez Radom i Kielce, ramię prostopadłe idzie od Koluszek do Bodzechowa, na tej linii leży ważny punkt fabryczny — Tomaszów Rawski. Budowa odnogi od Tomaszowa do Opoczna nie jest jeszcze ukończona. Dodać należy, że zarząd otrzymał zezwolenie na budowę dwóch gałęzi: ze Sławkowa do granicy austryackiej i ze Strzemieszyc do granicy pruskiej w celu bezpośredniego połączenia ze Szczakową i Katowicami. Długość dodatkowych linij wynosi 26 wiorst.

Budowa drogi nie była łatwą i tanią, ponieważ wymagała wielu robót ziemnych z powodu górzystego charakteru okolicy. Pod Iwangrodem na Wiśle i pod Tomaszowem na Pilicy rzucono dwa duże mosty; mniejszych znajduje się blizko 400. Koszta wynoszą 26 milionów rubli, co czyni 60,000 rs. na wiorstę.

Nie ulega jednak wątpliwości, że nowa droga powinna się opłacić i że nie będzie uskarżać się na brak transportów. Gubernie: radomska i kielecka produkują zboże nad konsumcyę miejscową, piotrkowska zaś potrzebuje dowozu. Ale pierwszorzędne znaczenie kolej dąbrowska posiadać będzie dla rozwoju przemysłu górniczego, który w trzech wymienionych guberniach dostarcza rocznie produktów na sumę 18 milionów rubli. Kopalnie węgla kamiennego, galmanu, ołowiu i żelaza w gubernii piotrkowskiej położone, których produkcya roczna wynosi 10 milionów, znajdują się właśnie w promieniu nowej drogi. Zwłaszcza zaś węgiel kamienny liczyć może na szerszy odbyt do gubernij lubelskiej, siedleckiej i miejscowości, położonych za Bugiem. Wzgląd ten przyjęty był pod uwagę przy udzieleniu koncesyi.

Nowa kolej w skutek swego kierunku silnie współzawodniczyć będzie z wiedeńską, ale dostawa węgla do Łodzi i Warszawy przy tej ostatniej pozostanie. Do Warszawy dlatego, że rozległość jest mniejsza, do Łodzi zaś, że różnica toru wymagać będzie przeładowania wagonów w Koluszkach, gdyż na rozszerzenie toru drogi fabryczno-łódzkiej nie zgodziło się ministeryum. W każdym razie otwarcie nowych miejsc zbytu, bądź to w Królestwie, bądź w guberniach zachodnich, oddziałać powinno na powiększenie produkcyi węgla kamiennego.

Zakłady przemysłowe w guberni radomskiej dostarczają rocznie wyrobów za 6,816,000 rs. — znaczna ich część pójdzie po nowej drodze. Gubernia kielecka produkuje na sumę niewiele mniejszą, ale od cyfry tej odtrącić należy produkcyę Zawiercia i miejscowości sąsiednich, położonych przy kolei wiedeńskiej, która czyni 3 miliony rs. Węgiel kamienny, metale surowe i obrobione, marmury kieleckie i kamień szydłowiecki znajdą odbyt łatwiejszy, którego dotąd im brakowało. Przemysł gubernij kieleckiej i radomskiej, oraz południowej części piotrkowskiej dostarcza przeważnie wyrobów ciężkich a małocennych, t. j. takich właśnie, dla których koszta przewozu posiadają wielkie znaczenie. Produkcya węgla, wynosząca dziś 100 milionów korcy, zwiększy się niezawodnie w skutek otwarcia nowych miejsc zbytu, jak również ożywienia przemysłu metalicznego, co wywoła zna-

---

leżący do XVII-go wieku. Wielki pan, szlachetny, dowcipny, dumny, najdobroczynniejszy z całego domu austryackiego, wierzący, wierny i oddany kościołowi, nie ma wszakże tej małości serca, która stawia wyżej kult, niż religię. Po uwolnieniu się od zarządu Tyrolem i Galicyą, porzucił sprawy publiczne.

Jego żona, podobnie jak cesarzowa, jest dzielną amazonką i zrobiła największy kurs, jaki dokonała kobieta naszych czasów, bo przebyła przestrzeń z Rejchenau do Guns, bez odpoczynku, co wyniosło 2 do 300 kilometrów.

Gdy jeden też z oficerów kawaleryi zauważył przy cesarzu, że nie rozumie, jak arcyksiążę Karol-Ludwik może pozwalać na taką awanturę, Franciszek-Józef odrzekł: „Dziwisz się pan, że mój brat na to pozwolił; widocznie znasz mało kobiety, jeżeli sądzisz, że one pytają o pozwolenie.“

Trzeci brat cesarza arcyksiążę Ludwik-Wiktor jest także według kroju XVII-go wieku, ale jeżeli można powiedzieć o jego bracie Karolu-Ludwiku, że ma coś z charakteru bohaterów Corneill'a, to o arcyksięciu Ludwiku-Wiktorze, że należy do stulecia, w którym kwitnął hotel Rambouillet. Jest on królem madrygału, a księciem tańca. Żaden książę familii nie zajmuje się tyle kobietami, co on, i nie prowadzi życia tak eleganckiego i lekkiego. Gdy ktoś zacznie mówić z nim o rzeczach poważnych, zaraz przerywa, mówiąc: „do jutra,“ to znaczy: „do nigdy!“

Oprócz rodziny cesarskiej dom Habsburgsko-Lotaryngski liczy nie mniej, jak sześćdziesiąt sześć arcyksiążąt i arcyksiężniczek, i wątpię, aby którykolwiek z dyplomatów, żyjąc nawet w ścisłych z nimi stosunkach, mógł znać ich wszystkie imiona.

Najgłośniejszą z kobiet jest arcyksiężna Elżbieta, w której salonie zbierają się wszystkie rodziny arcyksiążąt. Żadna z księżniczek tego rodu nie ma tak królewskiego majestatu, jak ona. Lubi ludzi i uroczystości *intimes*, a przytem jest wykształconą i przyjemną.

Z pomiędzy książąt najwybitniejszym jest arcyksiążę Albert, syn sławnego arcyksięcia Karola, który tak mężnie walczył z Napoleonem I-ym. Odziedziczył po ojcu talent i zamiłowanie wojskowości, jest żołnierzem całą duszą i nic go nie interesuje po za armią i jej sprawami. On to wlał cesarzowi swoje zamiłowanie. Lubi tylko piękne konie, świetnych oficerów, pióra rozpuszczone na wiatr, trąbienie i parady. Jest to prawdziwy żołnierz, który pełni swą służbę nawet podczas pokoju. Z tem wszystkiem bardzo czynny i bardzo praktyczny. Jeżeli nie znajduje się na manewrach, odwiedza koszary i nieraz o czwartej z rana wyprowadza wojska na ćwiczenia. Bardzo surowy dla samego siebie, jest takim i dla drugich. Jego poświęcenia dla cesarstwa i cesarza dochodzą aż do ofiar osobistych, najbardziej jednak wzbudza szacunek jego skromność.

Gdy został mianowany generałem dywizyi, nie chciał przyjmować żadnych powinszowań, mówiąc: „Widzę w tem nieszczęście dla państwa, bo nie czuję się zdolnym do dowodzenia brygadą, a cóż dopiero oddziałem jeszcze liczniejszym.“ Tak samo widziano go zasmuconym, gdy się dowiedział, że po bitwie pod Novarą rozkaz dzienny przyznawał mu krzyż komandorski Maryi Teresy: „Byłbym dumny z krzyża kawalera — powiedział — bo przyznaję, żem nań zasłużył; tymczasem mianując mnie komandorem, nagradzają nie oficera, ale arcyksięcia.“

Dziś arcyksiążę Albert z najwyższym stopniem armii posiada największe odznaczenie — i wielki brylantowy krzyż Maryi-Teresy za zwycięstwo pod Custozzą.

Jeżeli książę jest skromny jako żołnierz, nie jest takim jako arcyksiążę a sprzeczność ta dochodzi do punktu niemal nieprawdopodobnego.

Nietylko z powodu swego stanowiska pierwszy to żołnierz Austryi po cesarzu, ale także największy właściciel i największy przemysłowiec cesarstwa. Oprócz księstwa Cieszyńskiego, posiada jeszcze ogromne dobra w Galicyi i na Węgrzech. Zresztą wielkie fortuny nie są rzadkością w domu austryackim.

(D. n.).

---

czniejsze zapotrzebowanie materyałów opałowych.

Tomaszów Rawski, ważny niezmiernie punkt przemysłowy, produkuje dziś już za 7,000,000 rs.; łatwiejsza komunikacya powinna na zwiększenie wytwórczości wpłynąć. Pośrednio nawet kolej dąbrowska oddziałać może na przemysł Łodzi, ponieważ zbliży ją do rynków Cesarstwa.

W miejscowościach przyległych do Szlązka przemysł fabryczny rozwinął się w ostatnich latach na wielką skalę, wyrosły nagle prawie wielkie osady fabryczne, których produkcyę swoją liczą na miliony.

Dotychczas droga wiedeńska stanowiła dla nich jedyną arteryę komunikacyjną i kolej dąbrowska otwiera nowe pola zbytu w Cesarstwie, a właściwiej ułatwia do nich przystęp zmniejszając koszta przewozu i przeładowania przy tranzycie przez Warszawę istniejące.

Bezwątpienia wpływ jej na rozwój ekonomiczny byłby jeszcze większym, gdyby nie stawał mu na przeszkodzie brak dróg dowozowych, powszechny w naszym kraju a w tej części z powodu warunków miejscowych jeszcze dolegliwszy. Trzeba dodać, że nowa droga sama nie jest bez grzechu w tym wypadku. Stacye np. pobudowano zwykle w kilkowiorstowej odległości od miast i osad. Pomijając niedogodności, jakie stąd wynikają dla podróżnych, zwrócić należy uwagę na trudność dostawy towaru. Nieraz koszta transportu z fabryki do stacyi o parę wiorst drogi położonej przewyższają koszta frachtu kolejowego. Wielki zakład zbuduje dla siebie oddzielną linię, ale małe fabryki i warsztaty ponoszą ciężar bez możności zaradzenia mu. Okoliczności tej przypisują zarządy kolei zbyt małą wagę i pomimo protestów ze strony interesowanych usiłują przekonać ich faktami, że nos istnieje dla tabakiery.

*L.*

---

## NOWA TEORYA ROZWOJU.

Od czasu pojawienia się nieśmiertelnej pracy Karola Darwina *O pochodzeniu gatunków* (1859) w literaturze naukowej nagromadziło się mnóstwo większych lub mniejszych dzieł i rozpraw, poświęconych teoryi rozwoju. Tak też być musiało: każda bowiem nowa idea pobudza umysły ludzkie i wywołuje starcia, a im jest śmielszą, tem silniejszą stoczyć musi walkę o prawa swe w nauce. Przyjrzawszy się bliżej postępowi myśli ludzkiej i kierunkowi jej biegu, przyznać należy, że nawet błędne teorye i hipotezy, skoro tylko wypowiadane i bronione były sumiennie i z przekonania, zawsze przynosiły nauce wielki pożytek, bo pobudzały myśl do krytycznego rozpatrywania dawnych poglądów i do sprawdzania zebranych faktów. Zupełnie to samo zastosować można do genialnej teoryi doboru naturalnego Darwina, która już przez to, że wywołała liczne spory naukowe, znakomicie się przyczyniła do wszechstronnego postępu bijologii. W swoim czasie jednym z najzaciętszych jej przeciwników był znakomity botanik niemiecki Naegeli, który 1865 roku w słynnej swej pracy *Entstehung und Begriff der naturhistorischen Art* starał się ją skrytykować i obalić, a natomiast postawił t. z. „Vervolkommungstheorie“ czyli teoryę doskonalenia się, według której nie przez żaden dobór, t. j. przez zachowywanie i utrwalenie w walce o byt pożytecznych zboczeń organizacyi, odbywał się rozwój organicznego świata od prostszych do coraz doskonalszych form, ale wskutek „pewnego określonego kierunku“ rozwoju, przywiązanego jakoby nieodłącznie do materyi organizowanej. Naegeli chciał tedy wprowadzić pojęcie niejako z góry określonego planu rozwoju. Była to jednak tylko igraszka słów, nic zgoła nietłómacząca, bo powiedzieć: istoty organiczne wydoskonaliły się dlatego, iż musiały się doskonalić, jest to tyle, co powiedzieć: kamień niczem niepodparty dlatego spada, że spada. Zarzuty Naegelego tę miały jedynie wartość, że pobudziły do krytycznego rozbioru pewnych punktów teoryi Darwina i tylko silniej ją jeszcze poparły. Przed kilku miesiącami zjawiło się nowe obszerne dzieło prof. Naegelego p. t. *Mechanisch-physiologische Theorie der Abstammungslehre*, w którem znajdujemy wyłożoną nową teoryę. Obszerna ta praca, złożona z 822 stronic, zawiera trzy części: pierwszą, główną, w której mieści się sama teorya, i dwie dodatkowe, traktujące o granicach poznania przyrodniczego oraz o siłach w świecie molekularnym.

Postaram się, o ile można, krótko i zwięźle podać tu krytyczne zasady wywodów Naegelego. Cała teorya przedstawiona jest w dziesięciu rozdziałach, których tytuły wskazują treść wewnętrzną, a mianowicie: 1) Idioplazma, jako przenosicielka cech dziedzicznych. 2) Początek życia. 3) Przyczyny zmian. 4) Zaczątki i zmiany widoczne. 5) Odmiana, rasa — zmiany w odżywianiu — dziedziczność i zmienność. 6) Krytyka teoryi doboru naturalnego Darwina. 7) Rodowy rozwój świata roślinnego. 8) Przemiana pokoleń w znaczeniu rodowem. 9) Morfologia i systematyka jako nauki rodowe (*phylogenetische Wissenschaften*). 10) Streszczenie.

Naegeli zaznacza przedewszystkiem dziwny rzeczywiście fakt, że kwestya tak czysto fizyologicznej natury, jak doskonalenie się i różnicowanie istot organicznych, była dotąd traktowaną przeważnie prawie przez morfologów, a w każdym razie przez niefizyologów, do których zalicza Darwina i Haeckla. Sądzi on, że głównie metody i teorye czysto fizyologiczne, a specyalnie molekularno-fizyologiczne mogą wyjaśnić te tak ważne procesy, jakim ulegają ustroje żyjące. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż prawa mechaniki, fizyki i chemii pozwolą nam z czasem głębiej przeniknąć w te najodleglejsze i najbardziej złożone procesy życia organizmów; ale obecnie trudno bardzo zastąpić przez nie niewzruszone prawa rozwoju, które wykryła, tysiącznymi dowodami poparła i wciąż jeszcze popiera morfologia nowoczesna. To też cała mechaniczno - fizyologiczna teorya Naegelego, jako nieusprawiedliwiona dostateczną ilością faktów, lecz stanowiąca raczej spekulacyę filozoficzną, gaśnie bez śladu wobec blasku teoryi doboru naturalnego.

Naegeli twierdzi, że w protoplazmie zwierzęcego i roślinnego ciała wyróżnia się pewna jej część, mająca zdolność przenoszenia cech dziedzicznych; jest to t. z. *idioplazma*. Ile istot organicznych, różniących się od siebie cechami dziedzicznemi, tyle rodzajów idioplazmy. Indywidualne różnice istot żyjących warunkują się po części różnym składem chemicznym idioplazmy, głównie zaś molekularną jej budową. Aby dowieść, że nie cała protoplazma ma własność przekazywania cech dziedzicznych, lecz tylko pewna część jej, t. j. idioplazma, Naegeli podaje między innemi następujące rozumowanie. Dwie komórki organiczne: jajko (element żeński) i ciałko nasienne (element męski), zlewając się razem, tworzą t. z. jajko zapłodnione, które rozwija się w nowy osobnik. Ponieważ zaś jajko zawiera 100 lub nawet 1000 razy więcej protoplazmy, aniżeli ciałko nasienne, to gdyby cała masa zarodzi mogła cechy rodzicielskie potomstwu przekazać, ostatnie byłoby zbliżone 100 lub 1000 razy więcej do matki, aniżeli do ojca; tymczasem widzimy, że odziedzicza ono przeciętnie jednakową ilość cech po ojcu i po matce. Stąd Naegeli wnosi, że w protoplazmie jajka tylko pewna część jej zdolną jest do przekazywania potomstwu cech, tak, że ilość idioplazmy w jajku i ciałku mniej więcej jest jednakową. Protoplazmie, niestanowiącej idioplazmy, przypisuje on tylko własności odżywcze i nazywa ją „Ernährungsplasma.“ Idioplazma nie tylko znajduje się w elementach rozrodczych (jajku i ciałku nasiennem), lecz we wszystkich komórkach ciała, i dlatego też, według Naegelego, różne części organizmu — jak kawałki łodygi, korzenia itp. — mogą przy odpowiednich warunkach rozwinąć się w nowe osobniki, posiadające wszelkie cechy dziedziczne formy rodzicielskiej.

Fizyologowie dzisiejsi przypuszczają, że wszelkie ciała organizowane składają się z t. z. „micellów,“ czyli tworów, pod mikroskopem niewidzialnych i złożonych z większej lub mniejszej ilości cząsteczek fizycznych; micelle te posiadają własności kryształów, zachowując się w pewien określony sposób wobec światła; każda otoczona jest dokoła mniejszą lub większą warstwą wody. Rozumie się, że w skład każdej komórki organicznej wchodzi olbrzymia ilość takich oddzielnych organizowanych ciałek, czyli micellów.

Otóż Naegeli sądzi, że w idioplazmie micelle są inaczej ugrupowane, aniżeli w protoplazmie odżywczej, i że pierwsza posiada większą gęstość, aniżeli ostatnia. Według niego, micelle idioplazmy są ugrupowane w szeregi podłużne, a przy zjawiskach wzrostu pomiędzy istniejące już micelle szeregu wchodzą nowe i w ten sposób powodują wydłużanie się szeregów. Gdybyśmy przecięli w poprzek te ich szeregi podłużne, otrzymalibyśmy na płaszczyźnie przecięcia pewną figurę, która wyobrażałaby wzajemny do siebie stosunek oddzielnych. Od tego to właśnie stosunku, stałego dla każdej formy żyjącej, zależy cała masa cech dziedzicznych. Stosunek ten pozostaje niezmiennym w ciągu całego życia osobnikowego danego zwierzęcia lub rośliny, ulega zaś powolnym przemianom w ciągu życia rodowego.

Wszelki rozwój osobnikowy (ontogenetyczny) rozpoczyna się od jednej komórki, od jajka, w którem zawarta jest mała ilość idioplazmy. W miarę rozwoju ilość jej powiększa się tak, że każda komórka zarodka otrzymuje pewną określoną część. To powiększanie się masy idioplazmy następuje, jak powiedzieliśmy, wskutek rozrastania się wzdłuż jej szeregów, a mianowicie wskutek wstępowania nowych micellów pomiędzy już istniejące; w ten sposób szeregi się wydłużają, nie zmieniając przytem wzajemnych do siebie stosunków czyli konfiguracyj płaszczyzn przecięcia. Każda tedy komórka organizmu posiada tak samo ułożoną idioplazmę, jak komórka jajowa, i rzeczywiście u organizmów niższych każda komórka ciała ma własności elementu rozrodczego, t. j. może nowego wydać potomka. U nieco wyższych dopiero i u wszystkich wysoko uorganizowanych istot pomiędzy komórkami ciała następuje taki podział pracy, że tylko pewne elementy otrzymują zdolność rozrodczą (jajka i ciałka nasienne), ale zdolność ta zależy nie od idioplazmy, lecz od właściwości protoplazmy odżywczej.

Jeśli zatem w rozwoju osobnikowym szeregi micellów w idioplazmie nie zmieniają wzajemnego do siebie stosunku, to w rozwoju rodowym, z pokolenia na pokolenie, stosunek ten ulega zmianom, wskutek tego, że przybywają zupełnie nowe szeregi micellów pomiędzy już istniejącemi oraz wskutek zmiany wzajemnego ich ułożenia. Cała suma zmian tych stanowi obraz przemian rozwoju rodowego, jakie przebył dany gatunek zwierzęcia lub rośliny od najprostszej, jednokomórkowej formy. Od czegóż jednak zależą takie stałe ugrupowania micellów i te zmiany wszelkie, jakim ulega idioplazma w rozwoju rodowym? Otóż Naegeli twierdzi, że przyczyna tego spoczywa w samej materyi

organizowanej, że głównie działają tu „przyczyny wewnętrzne.“ a przyczyny zewnętrzne, zależne np. od klimatu lub innych warunków życia, grają rolę podrzędną. Jak w danym minerale cząsteczki czyli molekuły układają się w pewnym określonym kierunku i tworzą kryształ o ściśle matematycznych wymiarach, którego wszelkie własności fizyczne zawisły od ułożenia molekułów, tak też i różny układ wzajemny micellów, tych najmniejszych cząstek organizowanych, powoduje najróżnorodniejsze postacie idioplazmy, a własności morfologiczne organizmu zależą właśnie od budowy tej ostatniej. Jak przy powstawaniu kryształu siły, układające i grupujące obok siebie cząsteczki ciała, zależą od natury samego minerału, są wewnętrznemi niejako siłami jego, tak też się dzieje i w ciałach organicznych, a podobnie jak siły zewnętrzne (np. ciśnienie, temperatura itd.) mogą zmieniać twórczą siłę kryształu i kształty jego, podobnie też i przyczyny zewnętrzne wywołują w organizmach mnóstwo zmian drugorzędnych, przystosowań specyalnych.

(D. n.).

*J. Nusbaum.*

---

## Z NIEMIEC.

*Heidelberg, styczeń 1885.*

Filozof niemiecki i anonim toruński. — Sztuka pisania tak, aby wszystkich na siebie oburzyć. — Mierzwiński i Barcewicz. — *Niziny* Orzeszkowej. — Nowe książki. — Doktór Sobierański. — L. Polak.

Zatrwożyło się brandeburskie serce filozofa nieświadomości na widok budzącego się życia słowiańskiego w Pradze, Tryeście, w Poznańskiem i na Szląsku; niemieckość cofa się, ustępuje—zawołał więc i odsłonił światu tajemne sprężyny tego zjawiska, oraz podał znane wam lekarstwo na tę dolegliwość.

W dziwny sposób łączy pan Hartman w charakterze niemieckim kosmopolityczną bezinteresowność i „najidealniejsze zachcianki“ ze ślepą żądzą zysków materyalnych. A jakaż niekonsekwencya, gdy mówi o postępie cywilizacyi i rozbudzeniu pragnień narodowych, o ich *nieprzepartej sile* u ludu w guberniach nadbaltyckich, Austryi i w Poznańskiem, a zaraz potem każe te dążenia przydusić; jeżeli siła ta już jest i jest nieprzepartą, to czyż podobna ją stłumić? czy porywanie się na nią, chociażby z całą nawałą nacisku państwowego i miliardów, nie będzie bezowocnem? Jeżeli prawdą jest, co sam autor mówi, o niedokonaniu się jeszcze moralnego zjednoczenia Niemiec i o tej piekielnej intrydze, którą przeciw owemu zjednoczeniu i wogóle przeciw giermanizmowi prowadzi katolicyzm polsko-niemiecki (nie zapomnijmy że niemców katolików jest w państwie niemieckiem przeszło 16 milionów, czyli 36%!) to skąd się weźmie ów „nacisk całego państwa?“ Gdzież znowu szukać owych miliardów na tępienie słowian? Kontrybucya francuska dawno się ulotniła i należy dziś do miłych wspomnień; w budżecie niemieckim figurują długi i to niemałe; na kolonie afrykańskie rząd ledwie uprosić może paręset tysięcy marek; skądże się wezmą owe miliardy na „tępienie słowian?“ Może z funduszów gadzinowych? Ależ te mają daleko pilniejsze przeznaczenie: toż rośnie z dnia na dzień hydra anarchiczna, tę trzeba szpiegować i dusić, a bez wielkich wydatków to się nie uda.

Twierdzi Hartmann, że Austryę zgubił liberalizm. Albo nie zna, albo udaje, że nie zna dziejów najnowszych. Kto od czasów Fryderyka II podkopywał znaczenie i potęgę habsburską? Kto ją stopniowo wysadził ze związku niemieckiego i pozbawił wszelkiego na Niemcy wpływu? Nie kto inny, jak Prusy. Wyparta z Niemiec, Austrya rzuciła się w objęcia węgierskie i słowiańskie i zmuszona była rozpocząć erę liberalną.

Konstytucya austro-węgierska urodziła się przecież nazajutrz po Sadowej i tylko z powodu Sadowej.

Rozmija się też z prawdą Hartmann, wystawiając potężny jakoby nacisk opinii publicznej w Niemczech w sprawie założenia kolonij afrykańskich. Od początku tej zachcianki po dzień dzisiejszy istnieje owszem silna przeciwko niej opozycya, dowodząca wcale niesłabymi argumentami trudności, niewczesności i niewłaściwości tych osad zamorskich. Rozprawiając o pożytku lub niepożytku niemczenia prowincyj nadbaltyckich i lewego brzegu Wisły, pan H. zapomina o drobiazgu, iż obszary te jeszcze nie należą do państwa niemieckiego i że, aby je giermanizować, trzeba wprzód podbić, coby pono nie łatwo przyszło; wspaniałomyślne zaś zrzekanie się tych krain przypomina lisa z bajki, co to nie mogąc dostać winogron, wmawia w siebie, że są niedojrzałe.

Filozof nasz tedy staje w sprzeczności z logiką i faktami. A cóż dopiero mówić o zasadach, których przecie, jeśli od kogo, to od filozofa możnaby wymagać! Gdzie i kiedy, filozofia zalecała „tępienie“ plemion jako zasadę? Kanta Niemcy dzisiejsi i sam pan H. uważają za największego swego myśliciela. Cóż on głosił, co doradzał? Marzył nie o tępieniu ludów, ale o ich federacyi (*Föderalität*), marzył o „civitas gentium,“ o „Weltrepublik;“ dowodził, że każde państwo ma wprawdzie dążność do garnięcia wszystkiego pod swą potęgę, ale że natura inaczej chciała, „posługując się dwoma środkami, aby narody od zmieszania uchronić, a tymi są język i religia; te, ze wzmożeniem się cywilizacyi i zbliżenia się ludzi, prowadzą ku pokojowi powszechnemu, który się osiąga i utrwala nie na grobie wolności, nie przez osłabienie sił wszelkich ale równowagą ich i żywem współzawodnictwem“ („Zum ewigen Frieden,“ wyd. Reclama, str. 33 i 24). Mogę sobie wyobrazić *polityka moralnego*, t. j. takiego, który takie przyjmuje zasady roztropności politycznej, żeby istnieć one mogły obok moralności; ale nie zdołam wystawić *moralisty politycznego*, któryby taką kuł sobie moralność, jakaby najlepiej przypadała do jego korzyści państwowych“ (tamże str. 39).

Filipika Hartmanna nie nas jednych oburzyła. Można sobie wyobrazić, z jaką wściekłością rzuciły się nań dzienniki wiedeńskie za to *requiescat*, które niemcom austryackim zaintonował. Pisma niemiecko-katolickie nie zostawiły też na mędrcu nieświadomości ani jednej zdrowej nitki, a liberalne powitały go takimi krzykami, jakimi chłopi nasi przyjmują wilka w zagrodzie. Jeden z wolnomyślnych dzienników niemieckich powiada, że pan H. elukubracyą swoją dowiódł nie upadania niemieckości, ale upadku filozofii niemieckiej; że zjadłszy na śniadanie żydów, na obiad spożywa teraz katolików, a na wieczerzę pozrze liberałów.

Z innej strony odezwało się ryczenie podobne: w Toruniu wyszła broszura: *Die polnische Frage in Bezug auf Preussen und das deutsche Reich.* Część swoją wstydliwą, którą jest u autora oczywiście nazwisko, przykrył on listkiem bezimienności, a w książeczce nagromadził pokłosie po żniwie prokuratorów poznańskich. Widocznie są stworzenia pomiędzy przyjaciołmi człowieka, którym, gdy się głośno powie: *cherchez!* albo po niemiecku: *such, such!* to zaraz węszą i szukają. „Cherchez le Polonais,“ zawołał głos z wysoka i oto wierny... sługa aportuje wiązankę różnych wycinków z dzienników poznańskich, mającą dowodzić istnienia i niebezpieczeństwa węża morskiego, chciałem powiedzieć—„intrygi polskiej.“ Nie będę tu wyliczał złorzeczeń owej broszury, bo to stare, odgrzewane po raz setny rzeczy, o nieprawomyślności urzędników polaków w Prusiech, o zgubności małżeństw niemców z polkami itd. Zresztą dzienniki poznańskie dały należytą odprawę pismakowi toruńskiemu, a robotę jego uznały za produkt korporacyi gadzinowej.

Anim się spostrzegł, jak większą część listu zapełniłem nie tem, czembym pragnął. Chciałbym pomówić o rzeczach wyższych nad troski i kłopoty codzienne. Ale tak się już życie nasze układa, że w dręczącej walce o byt tracimy z oczu wyższe, nieznikome dobra i zdobycze. Niechże więc choć pokrótce podzielę się z wami wiązanką nowin z lepszego świata sztuki i nauki, w którym nie słychać o tępieniu się wzajemnem.

Mierzwiński oczarował Berlin. Taki nawet krytyk muzyczny, jak Ehrlich, skąpy zwykle na pochwały, obsypuje go wyrazami podziwu i zachwytu w swej kronice artystycznej. Szczególnie mu zaimponowała gamma dwuoktawowa, którą rodak nasz umie wyglosić piersiami. Co zaś najmilej mi było wyczytać, to przyznanie, że nie samą wrodzoną pięknością głosu, ale nieustanną żelazną pracą doszedł tenor nasz do tego, czem jest dzisiaj: zdaje mi się, iż wtedy tylko chlubić się kimś mamy prawo, gdy nie darami natury, ale wytężeniem woli i wytrwałością palmy zdobywa. W sąsiednim Mannheimie z wielkiem powodzeniem grał niedawno skrzypek nasz Barcewicz.

Śliczną powiastkę pani Orzeszkowej *Niziny*, drukowaną przed kilku miesiącami w *Kraju*, wkrótce pozna publiczność niemiecka w przekładzie. Znając dobrze widownię, na której opisane w niej sceny się odbywają, podziwiałem wierność charakterystyki, mowy i obrazowania *Nizin*, nie mówiąc już o wysokich zaletach artystycznych, które, zdaniem mojem, powiastkę tę stawią w rzędzie najlepszych utworów autorki.

Nowości książkowych tutejszych, jak zwykle, nie mało zasługuje na uwagę i polecenie. F. Krauss, który niedawno ogłosił zbiór podań serbskich po niemiecku, obecnie wydał spory tom, opisujący „Zwyczaje i obyczaje słowian południowych“ (*Sitte und Brauch der Südslaven*), po części ze źródeł niedrukowanych *). Jest to obszerny i systematyczny opis życia domowego głównie serbów, oparty w znacznej części na znanej pracy Bogiszycza. Erman rozpoczął także opis starożytnych egipcyan (*Aegypten und aegyptisches Leben im Alterthum*, Tybinga, zeszyt pierwszy 1885); przyozdabia go sporą ilością rysunków z natury i z zabytków. Profesora kazańskiego Radloffa notatki z dziennika podróży po Syberyi (*Aus Sibirien*, dwa tomy, Lipsk 1884) zawierają wiele nieznanych lub małoznanych wiadomości o językach i wykopaliskach tej krainy. Dr. Brunnemann w życiorysie Robespierra postanowił oczyścić go z zarzutów, zwykle mu czynionych (*M. Robespierre, ein Lebensbild*, Lipsk i Berlin, 1885); czy dopiął celu, inni lepiej ode mnie osądzą. Docent berliński Ebbinghaus obdarza świat filozoficzny książeczką o pamięci (*Ueber das Gedächtniss*, Lipsk, 1885), w której usiłuje drogą doświadczalną zajrzeć w głąb władzy kojarzenia i odtwarzania pojęć: bardzo to zajmujący przyczynek do psychologii eksperymentalnej. Dotychczas autor czynił doświadczenia i spostrzeżenia na własnej tylko osobie.

W ciągu upływającego miesiąca wydoktoryzował się na wszechnicy tutejszej p. Wacław Sobierański warszawianin; spe-

---

*) Krótkie sprawozdanie z tego dzieła zamieściliśmy dawniej. *Red.*

cyalnością jego jest chemia, którą przez lat kilka studyował tu pod kierunkiem Bunsena i Koppa.

Boleśnie mię dotknęła wiadomość o śmierci Ludwika Polaka, księgarza warszawskiego, przyjaciela mojego od dzieciństwa. Niech nie pójdzie w niepamięć imię tego prawego, rozumnego i pracowitego człowieka!

*Jan Karłowicz.*

---

## Z Czerwonej Rusi.

*Lwów, d. 10 stycznia 1885.*

Koniec roku i obrachunek życia narodowego rusinów galicyjskich.

Ubiegły rok 1884, pomimo powodzi i nieurodzaju, mogą rusini galicyjscy zaliczyć do lepszych. Piętrzył trudności i niebezpieczeństwa, ale równocześnie pilnie pracował w kuźni ducha narodowego, hartując charaktery, ostrząc i stalując siły potrzebne do walki o postęp i rozwój narodu. Dzięki mu za to!

Czytelnicy *Prawdy*, którzy pamiętają moje korespondencye, umieszczane w poprzednim roczniku, wiedzą ogólnie, jaka to była praca, w jakich szła kierunkach i jakie obejmowała koła. Że nie była bez wad, bez niedostatków, bez usterek w wykonaniu, to rzecz pewna; że w moich listach nie wykazywałem tych minusów, to po części nawet nie zależało odemnie; zresztą uważam za pierwszy obowiązek korespondenta podawać fakty; sąd o nich nie do mnie należy. I teraz więc zacznę rok nowy chyba króciuchnem przypomnieniem tego, co zdziałali rusini w przeciągu ubiegłego okresu.

Na pierwszem miejscu postawić wypada dwa t. zw. wiece, t. j. zebrania ludowe: jedno we Lwowie w sprawie jezuickodobromilskiej, a drugie w Dolinie. Dalej wspomnieć należy jeszcze o dwóch zgromadzeniach: młodzieży uniwersyteckiej w Kołomyi i diaków w Buczaczu. Wszystkie te zgromadzenia odbyły się przy bardzo licznym udziale publiczności, wzbudziły żywy interes i okazały znaczny rozwój życia publicznego u rusinów. Sprawy, poruszane i rozbierane na tych wiecach, to były sprawy żywotne naszego społeczeństwa, a chociaż same ich poruszanie i rozbieranie niewiele dotychczas przyczyniło się do ich załatwienia, to jednakże nie mało pomogło do wyjaśnienia ich, tak, iż obecnie pod wiejskiemi strzechami chłopi rusińscy rozmawiają o takich kwestyach, o których do niedawna rozprawiały chyba niewielkie kupki polityków i gazeciarzy.

Nie mniej ważnym objawem jest wzrost towarzystw. W 1884 roku przybyło na Rusi halickiej około 120 nowych czytelni po wsiach i miasteczkach, tak, że liczba ich obecnie wynosi już więcej, niż 300; przybyło kilkanaście sklepów i szpichrzów gminnych, kas pożyczkowych, wreszcie dwa nowe i bardzo ważne towarzystwa szerszego zakroju: rzemieślników lwowskich *Zorja* i kobiet ruskich z siedzibą w Stanisławowie. Celem obu instytucyj jest przedewszystkiem oświata. W towarzystwie rzemieślników prawie co niedziela odbywają się odczyty i rozmowy, a także nauka śpiewu chóralnego. Towarzystwo kobiet zaś, założone z pobudki utalentowanej nowelistki rusińskiej, pani Natalii z Ozarkiewiczów (córki posła Ozarkiewicza) Kobryńskiej, postawiło sobie za zadanie wspierać literaturę i szerzyć między rusinkami prawdziwie postępowy sposób myślenia przy pomocy własnych wydawnictw. Chociaż zawiązało się dopiero w grudniu z. r., mimo to liczy już około półtory setki członków—samych kobiet.

Na szczególną wzmiankę zasługuje nadto coraz więcej budzące się zamiłowanie ludu wiejskiego do śpiewu chóralnego z nót. Mamy już kilkanaście wsi, w których istnieją doskonale zorganizowane chóry—niektóre z nich z niemałem powodzeniem występują na koncertach przed doborową nawet publicznością. Odznacza się przed innemi znany powszechnie chór wiejski z Denysowa (koło Tarnopola), który w grudniu z. r. występywał na wieczorku „Ruskiej Besidy“ w Tarnopolu. „Był to widok niezwykły, opowiadał nam jeden naoczny świadek koncertu. Na estradę wystąpiło 24 chłopów, chłopców i dziewcząt wiejskich—do nich przyłączył się też chór „Ruskiej Besidy. W tej oryginalnej grupie znajdowały się prawie wszystkie stany społeczne: chłopi, księża, studenci, urzędnicy sądowi, profesorowie, adwokaci. Była to istotna „harmonia społeczna,“ której warto było posłuchać.“ Obecnie w tymże Denysowie ksiądz miejscowy założył nawet specyalną szkołę śpiewu dla włościan okolicznych wsi.

Przejdźmy do literatury, o której w ciągu zeszłego roku mniej systematycznie mogłem donosić. Jeżelibyśmy wzięli miarę z ilości zadrukowanego papieru, literatura ta przedstawiałaby się bardzo ubogo. Książek osobnych pojawiło się bardzo mało, większych rozmiarem zaledwie 3—4, reszta broszury, peryodycznych wydawnictw było w tym roku 12 z ogólną liczbą abonentów około 8000, t. j. przeciętnie po 666 na jedno. Do tych pod koniec roku przybyły jeszcze dwa, z których jedno (*Biblioteka pisarzów rosyjskich, przedrukowywanych w oryginałach*) uzyskało dotychczas stałych abonentów zaledwie 50, drugie zaś (*Ruskoukraińska biblioteka*), chociaż wcale nie liczy na stałą prenumeratę, rozsprzedało pierwszego zeszytu (powiastki Neczuja-Lewickiego *Zaporożcy*) przeszło 900 egzemplarzy a drugiego zeszytu (powiastki Wł. Barwińskiego *Senne marzenia młodego seminarzysty*)—ok. 400. W dalszych zeszytach *Ruskoukraińskiej biblioteki* wydawca jej, młody a wielce zdolny prawnik Eugeniusz Oleśnicki, zapowiedział wydanie szkiców Stożenki i obszernej a dotychczas niedrukowanej powieści A. Koniskiego *Jerzy Horowenko*, przedstawiającej dzieje ukrainofilstwa rosyjskiego w l. 1870—75.

W dziale literatury naukowej z chlubą pracują starsi członkowie „Akademickiego Bratstwa“ i „Etnograficzno-statystycznego kółka.“ „Bratstwo“ wzięło na siebie dalszy ciąg wydawnictwa „Biblioteki pisarzy ruskich,“ rozpoczętego przez Ignacego Onyszkiewicza, wcześnie zgasłego profesora literatury ruskiej na uniwersytecie czerniowieckim. Wydał on za życia swego dwa tomy, opatrzone wstępami jego pióra, a w nich utwory pierwszych po małorusku piszących autorów ukraińskich: Kotlarewskiego, Hułaka-Artemowskiego, Hohola ojca i Kwitki-Osnowianenka. Trzeci tom, wydany w części z pozostałych po nim papierów przez młodego historyka Wł. Kosowskiego, obejmuje utwory pierwszych pisarzy, którzy w Galicyi zwrócili się do języka ludowego, t. j. Marcyana Szaszkiewicza, Iwana Wagilewicza i Jakóba Hołowackiego. Tom ten wydany jest daleko staranniej i krytyczniej, niż dwa poprzednie, a wstęp, napisany przez p. Kosowskiego, mieści w sobie dużo ciekawych i nowych danych dla historyka duchowego rozwoju rusinów galicyjskich przed rokiem 1848. Staraniem zaś „Etnograficzno-statystycznego Kółka“ wyszedł pierwszy tom utworów przedwcześnie zgasłego pisarza Wł. Nawrockiego, wydany pod redakcyą Iwana Franka, a opatrzony obszerną i zajmującą przedmową, napisaną przez kolegę zmarłego, Ostapa Terleckiego. Na przyszły rok Kółko to zamierza, prócz wydania drugiego tomu Nawrockiego. przystąpić nadto do ogłoszenia zupełnego i krytycznie opracowanego zbioru kolend ruskich i wogóle pieśni, zwyczajów i obrzędów, odnoszących się do świąt Bożego Narodzenia. Jordanu i Nowego roku. Wydano w tym celu odezwę, zachęcającą do zbierania i zapisywania tego rodzaju zabytków, których i tak już w drukach i rękopisach nagromadzone są mnogie tysiące.

Z pomiędzy innych wydawnictw naukowych wspomnimy: nowe komentowane wydanie starodawnej pieśni: *Słowo o pułku Igora* przez p. Partyckiego, o którem spodziewam się wkrótce obszerniej pomówić, dalej wydanie kilku pamiętników ruskiej literatury apokryficznej z XVIII w. przez dr. Kalitowskiego, wreszcie zaś *Geografię powszechną* prof. Wachnianina, wydaną kosztem funduszu szkolnego krajowego. Przygotowuje się też przekład i druk kompletnej a obszernej geografii Ukrainy. wyjętej z wielkiej *Géographie Universelle* p. Elysée Reclus, które zapewne w r. 1885 ukaże się na widok publiczny. Równie też p. M. Dragomanow przygotowuje do druku nowy tom swego krytycznego wydania *Historycznych pieśni narodu małoruskiego.*

Na polu beletrystyki mamy także kilka nowości. Przedewszystkiem zaznaczyć tu wypada pierwsze wystąpienie sędziwego pisarza A. Koniskiego na polu dramatycznem z komedyą wydaną we Lwowie. p. t. *Porwałaś nytka.* Utwór ten, chociaż nie może być nazwany wzorowym, posiada jednakże wiele niepoślednich zalet, a osobliwie prześliczny język ukraiński dodaje mu wiele uroku. Uboga literatura dramatyczna zyskała w tym roku jeszcze jednego pracownika w osobie Grz. Ceglińskiego, profesora przy ruskiem gimnazyum, który wystąpił niedawno aż z trzema komedyami: *Na dobrodijni wiły*, *Tato na zaruczynach* i *Sokołyki*. Pierwsza z nich była drukowaną, dwie drugie ukażą się dopiero w r. 1885. O wartości tych utworów pomówię obszernie w następnej korespondencyi. *Zorja* tegoroczna przyniosła swym czytelnikom pod koniec roku dwie nowele, pisane przez kobiety—rusinki. Zwłaszcza pierwsza z nich, *Zadla kusnyka chliba* — p. Kobryńskiej, prawdziwe studyum z życia społecznego, napisane z rzadką prostotą, prawdą i realizmem, rzadko u nas dotychczas można było spotkać. Drugą powiastkę *Pigmalion*, niedorównywającą poprzedniej, napisała ukrainka Ołena Pczilka, która w tym roku wydała także w feljetonie *Diła* obszerny acz słaby poemat historyczny: *Kozaczka Olena.*

Wspomnieć nam jeszcze wypada o obrazkowem wydawnictwie dla dzieci, podjętem przez ruskie towarzystwo pedagogiczne, za staraniem głównie prof. Szuchiewicza. Wyszły dotychczas 4 zeszyciki, z rysunkami przeważnie zwierząt domowych, z piosenkami i wierszykami odpowiedniemi dla dzieci.

W wychodzącej przy *Dile* Bibliotece najznakomitszych powieści pojawiły się r. z. udatne tłomaczenia powieści Alfonsa Daudeta *Fromont młodszy i Risler starszy* i Balzaka *Ojciec Goriot*. Z początkiem r. 1885 rozpocznie się druk powieści Aleksego Tołstoja *Książe srebrny.*

Chwila obecna jest bardzo ważnym okresem w życiu rusinów galicyjskich: ich stosunki partyjne i polityczne przechodzą ciężką próbę. Dopiero wybory do Rady państwa, które odbędą się na wiosnę, okażą ich właściwą siłę i dojrzałość polityczną.

*Myron.*

## PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Wł. Wszelaczyński **O życiu i utworach Chopina**, szkic krytyczno-biograficzny. Tarnopol, nakład księgarni Gileczka, str. 95.

Szkic ten niekrytyczny, ale pięknie napisany, przypomina nam wielkiego romantyka, który pierwszy przyłożył ucho do ziemi rodzinnej, wsłuchał się w jej skargi i szepty, nadzieje i żale — romantyka-pesymistę, który w utworach gorączkowych, rozpaczliwych a wielkich i heroicznych wydawał tony, przewiercające mózg i serce, pełne głębokiego bólu i tęsknoty nieraz bez jaśniejszego promienia nadziei... Grę Chopina, tę cudowną lekkość, z jaką jego „aksamitne palce" latały po klawiszach, scharakteryzował najlepiej Mickiewicz, kiedy słysząc go raz grającego znaną *Berceuse*, powiedział: *C'est un orchestre des papillons* (to jest orkiestra motyli). Dziwna to sprzeczność jego lekkiej, salonowej, arystokratycznej natury, odbijającej się w życiu i wykonaniu mistrza, z burzliwą, rewolucyjną muzyką pełną grobowego smutku i zwątpienia.

Tę wewnętrzną fizyognomię poety-muzyka, starał się pochwycić p. Wszelaczyński, niegdyś właściciel dóbr, dziś podpisujący się „art. dyrektor Towarzystwa przyjaciół muzyki w Tarnopolu..." Nie jest mu obcą dość bogata pod względem *ilości* rozpraw literatura o Chopinie; szkoda tylko, że nie umie krytycznie ocenić jej wartości i stawia na równi np. lichotę Tretiaka z dziełem Liszta. Jako rzecz popularna miałaby ta książeczka pewną zasługę przez zaznajomienie szerszej publiczności z życiem naszego jedynego *mistrza* muzyki, ale i na tem polu jest przesadne uwielbienie szkodliwem. Po co np. takie banalne orzeczenie: „Znajdziesz w utworach Chopina śmiałość i głębokość myśli Beethowena, jasność przezroczystą Mozarta, swobodną naiwność Haydna, bogactwo harmonii Bacha, znajdziesz skończoność formy Mendelsohna, melodyjność spotęgowaną Schuberta, plastyczność Schumana, znajdziesz w końcu — mowę serca ludzkiego, naturalność obok wzniosłości, wielkość łatwą i maluczkim do pojęcia, piękno mówiące do każdej duszy" itp. „*Na udowodnienie* tego twierdzenia za mało ma czasu" autor. To bezgraniczne uwielbienie powoduje go do przypisywania Chopinowi „nadzwyczajnych zdolności dramatycznych i Garikowskiego daru zmieniania twarzy." Z małego chłopca robi „znakomitego karykaturzystę." Bez tego wszystkiego jest Chopin potężnym mistrzem.

P. Wszelaczyński należy do rzędu tych muzyków, którzy lubią się popisywać jako nieprzyjaciele „muzyki przyszłości." „Nie żądajmy — woła p. W. — dzisiejszym uwiedzeni prądem by nam muzyka jasne przedstawiała *pojęcia* (?), odtwarzała fakty historyczne, mitologiczne wcielała podania ba, filozoficzne nawet wykładała *systemata* (?!). Ona jest wszechwładną w dziedzinie uczucia." Są gusty i guściki... Wolno panu W., któryby chciał w swej sentymentalnej szkatułce zamknąć cały nieskończony świat tonów, rozpływać się w „dziedzinie uczucia." ale podsuwać obce, niemożliwe dążenia nowemu kierunkowi muzyki jest niegrzecznie... Pan W. „woli słuchać napejedynczszego polonezaChopina, niż najmniej ciężką oporę muzyka przyszłości;" niech słucha, tylko niech drugim uszu nie zatyka.

Wiadomo, że ojciec Chopina był francuzem z rodu; więc po cóż to robić jakiegoś Szopa rodem z Kalisza protoplastą naszego muzyka? Dobrze powiedział Heine, że „Chopin należy do trzech narodowości: Polska mu dała swego ducha, Francya wdzięki powab a Niemcy romantyczność. Nie jest on tedy ani polakiem, ani francuzem, ani niemcem, pochodzenie jego jest wyższe, rzeczywistą jego ojczyzną jest ojczyzna Mozartów, Rafaelów, Goethych, kraina marzeń i zachwytów artystycznych." Co do tego Szopa, kaliszanina, który przybył z Leszczyńskim do Lunewillu i założył 1740 r. handel win pod firmą „Ferrand et Chopin," to nie mogłem sprawdzić, w jakim stopniu pokrewieństwa zostaje z ojcem Chopina, ale rzecz mi się wydaje podejrzaną. (Patrz *Echo muzyczne* z 1882 nr. 7 rozprawę Szulca o Chopinie). Podejrzaną jest także wiadomość o zebraniach u Chopina, na których „obaj bardowie (Mickiewicz i Słowacki), tonąc w harmonii falach, porwani natchnieniem improwizatora (Chopina) mimowolnie zwrócili się do siebie i *ze łzami w oczach rzucając się jeden w objęcia drugiego ślubowali sobie wraz zapomnienie.*"

Styl p. W. jest barwny i potoczysty, zauważyłem tylko jeden retoryczny okres zupełnie pozbawiony treści: „Lecz co w mazurkach — to już każda nuta jest ową cudowną perełką rosy, odbijającą w sobie tysiącznem łamaniem słońca Bożego promienie: rzucona w purpurowej róży łono lub świeżystej lilii kielich, jasno się i żywo rozpromienia; zawieszona na ciemnym aksamitki kwiecie mimowolnie jakby łzę żałoby przypomina."

*H. B.*

---

# LIBERUM VETO.

Chór cyfr bankruckich. — List żołnierza poznańskiego do matki. — Jaką on odegra rolę w przyszłości. — Cenne zabytki wymarłego ludu. — Wywody lingwistyczne. — Brak grajków do tańca. — Saint-Saëns i nasi artyści. — Projekt asekuracyi od złodziei.

„Domy i place w Warszawie i jej przedmieściach — jak donosi *Kuryer war.* — spadają w cenie w sposób nieproporcyonalny. Na odbytych w przeszłym miesiącu w tutejszym sądzie okręgowym licytacyach przymusowych lub sprzedażach w drodze działów na 37 nieruchomościach spadło z hypotek różnych sum blisko na 300,000 rs.!

Ażeby mieć wyobrażenie o obniżeniu wartości domów dość przytoczyć kilka faktów.

Kamienica na jednej z pierwszorzędnych ulic, obciążona długiem 180,000, sprzedaną została za rs. 105,000; willa piętrowa murowana z ogrodem na przedmieściu, mająca długu rs. 18,000, nabytą została za rs. 5000, a dom drewniany z ogrodem na ulicy Łuckiej, nabyty przed trzema laty za 12,500 rs., ocenionym został na rs. 4500 i od tej sumy rozpoczęto licytacyę..."

Wspaniały chór cyfr bankruckich!

Jak tu nie tańczyć! Ręczę, że wielu z byłych właścicieli tych domów i placów podczas bieżącego karnawału dowodzi mazurem.

Pisma nasze przytaczają z *Kuryera pozn.* następujący list żołnierza poznańskiego do swej matki.

„Mihli Matko! Joch wum pichem zo be steh tech wedzeli kande ha pchikerem Wiosku tech stoim. Joch jest Pan Bug saplatch Sdrowi zo ho wum tech winshuhem! Mihlo Mutter hoh was piekne proscham kebe zchi tak dobri bieli i mie tech zo na Schwinta Posłali hotch poram troiokuf abo kunzeg Maslo to hoh bech se tech radovol be tsche tesch tak dobrshi a pischtsche mie tesch pissali kande Franziska sluhi zo ho tesch moschem dunie pisatsch. tak ho tie piosma kunzem a bietze fsistze se Bogem a Sdrowi tak ho tesch Mutter piekne proscham zo bie ze me tesch rasem ot pisali. Mo ha Adrosa hest."

Ponieważ list ten także pewnie wpłynął na „ożywienie się" karnawału, który był „z początku martwym," więc wnoszę, ażeby wymyślono nową figurę mazura i nazwano ją: *ausrotten.* Jeśli kiedy zawita do Warszawy v. Hartmann, odtańczymy ją na jego cześć.

Przy tej sposobności pozwalam sobie na małą wróżbę. Gdy już zacne, szlachetne, wysoce cywilizacyjne „ausrotten" się skończy i po polakach nie pozostanie nawet taki ślad, jak po stopie Adama na indyjskim Picu, wtedy w nauce niemieckiej powstanie osobna nauka, a na uniwersytetach niemieckich osobna katedra „lingwistyki wytępionych," listy zaś żołnierzy poznańskich do matek, ze czcią archeologiczną przechowywane, uznane zostaną za „bedeutungsvolle" i „berühmte Denkmäler," na których badacze oprą niezliczone teorye, a o których nareszcie muzeum berlińskie daremnie ubiegać się będzie przy licytacyach. Kupi je bogaty lord angielski za tysiące funtów szterlingów i najbardziej zniszczone kawałki odstąpi antykwaryuszom pruskim. *Slavische Jahrbücher* ogłoszą te zabytki z objaśnieniami i przekładem na język niemiecki, a przyszły Grimm, Bopp, Schleicher wydadzą szereg dzieł lingwistycznych i rozpoczną walkę o pochodzenie rozmaitych wyrazów. „W słynnym zabytku z XIX w., zatytułowanym: „List żołnierza poznańskiego do matki" — dowodzić będzie w książce lub z katedry jeden lingwista — przechowały nam się cenne pamiątki życia, niestety, wymarłej rasy, której nazwa jest dotąd sporną. Jedni widzą w niej starych *polakenów*, chwilowo osiadłych nad Wartą, inni odrośl jakutów, inni kolonię włoską, a inni odmianę germańską. Ostatnia hipoteza najprawdopodobniejsza. Zaraz pierwszy wyraz *Joch* jest czysto niemieckim (jarzmo); *wum* niewątpliwa omyłka kopisty i powinno brzmieć *nun*; *pichem* jest prowincyonalizmem i znaczy *mache ich*; *zo be stech* jest zepsutą formą wyrażenia: *so bei sich.* Gdyby zaś jeszcze zachodziły jakiekolwiek wątpliwości, to usuwa je kilkakrotnie w liście powtarzany w różnych postaciach wyraz *Kuntze*, będący starodawnem nazwiskiem niemieckiem lub imieniem, odpowiadającem dzisiejszemu *Konrad.*" Inni badacze obalą tę teoryę i postawią inne, wywodząc rodaków autora listu od jakutów, włochów itd. Znajdzie się zapewne i taki, który twierdzić będzie, że „joch wum pichem" jest zwyrodniałą pod uciskiem germanizacyi formą wyrażenia: „już wam pisałem," ale temu nikt nie uwierzy i dla tego będzie musiał on przez 40 lat być docentem lingwistyki — bez pensyi.

Ale chociaż ten ostatni pogląd nie utrzyma się, listy żołnierzy poznańskich do matek, będące dziś najcudowniejszym uśmiechem „sprawiedliwości" dla p. Hartmanna, staną się kiedyś najszacowniejszym zabytkiem muzeów niemieckich, jakim obecnie byłby np. list służącego w wojsku rzymskim japyga do matki.

Tymczasem... *ausrotten!* z jednej strony, a mazur! z drugiej. 60 rubli żądają za wieczór rozrywani grajkowie do tańca. Gdy ich zbraknie pod koniec karnawału, kto wie, czy pp. Michałowski, Barcewicz, Górski nie otrzymają propozycyi z jakiegoś arystokratycznego domu. Wszakże my naśladujemy Paryż, a wszakże tam — jak donosi *Figaro* — pewna baronowa chciała mieć jako grajka na wieczorze Saint-Saënsa, do którego napisała list, a dołączywszy 100 franków, wyraziła nadzieję, że „ten dowód *zaufania* odegra ważną rolę w jego postanowieniu." Baronowe mamy, czemuż by więc p. Górski lub Barcowicz nie miał otrzymać od nich „dowodu zaufania" z komplimentem, że „celuje w muzyce do tańca?"

Jeden z czytelników *Prawdy*, rozmyślający nad polepszeniem doli społeczeństwa i prawdopodobnie nieraz okradziony, prosi mnie o ogłoszenie projektu, któremu pewnej słuszności odmówić nie mogę. „Kilka pism podało wiadomość — pisze autor — że złodziej, okradłszy kogoś na 4,000 rs., sprzedał łup paserowi za rs. 10. Wynosi to zaledwie ćwierć procentu. Ponieważ o podobnem zbywaniu za bezcen rzeczy skradzionych słyszymy często, czyby więc panowie złodzieje nie zgodzili się na pobieranie od nas wszystkich opłaty w stosunku ¼ od sta wartości przedmiotów rucho-

mych i do wyniesienia łatwych? Sądzę, że większość mieszkańców Warszawy zgodziłaby się na ten podatek asekuracyjny chętnie, tak jak dobrowolnie ubezpiecza się od ognia."

Myśl godna zastanowienia. Na rachunek jej... wszyscy panowie i panie mazur!

*Poseł Prawdy.*

---

# NA WIDNOKRĘGU.

Sens moralny dumań ziemiańskich. — Co najlepszego u nas. — Woda z Paryża. — Narada powiatowa.— Skąd pomoc. — Służenie ludowi. — Lekarze na prowincyi. — Napad złodziejski. — Mene—Tekel—Fares.

Młodzi i starzy ziemianie rozprawiają dalej o zastoju w handlu zbożowym, o kosztach produkcyi, o zmianach w systemie gospodarowania, rozweselając oczy widokiem „skromnych" żon i córek, z których niejedna ma na sobie w różnych drobiazgach wartość 100 korcy żyta. Bo i wieczorki wełniane wszakże, za przykładem Warszawy, coraz bardziej na prowincyi „wchodzą w modę." Korespondent nasz zaręcza, że na pewnym balu wiejskim wszystkie panie, robiąc ustępstwo wymaganiom czasu, były ubrane w flanelowe kaftaniki (z przepisu dra Baranowskiego). Przesyła on nam również drugą ważną wiadomość: w tejże okolicy odbyła się narada nad sposobami zwiększenia płodności gospodarstwa. Sens moralny, na który wszyscy się zgodzili, był następujący: najlepsze żniwiarki są amerykańskie, najlepsze siewniki — niemieckie, najlepsze bydło — szwajcarskie, najlepsze owce — angielskie. Co jest najlepszego u nas — zdania zostały podzielone; według nas najlepszą jest owa naiwność, która sądzi, że rolnictwo nasze, niezdolne do rozwoju o własnych siłach i zależne od Niemiec, Francyi, Anglii — słowem od całego świata, może z nim współzawodniczyć. Koroną tej naiwności jest zamiar sprowadzania z Paryża... wody, gdyż nasza nie nadaje się do celów farbiarskich. Od czasu jak stękające nasze rolnictwo, które dotąd nie mogło się zdobyć na porządną fabrykę piwa (także z powodu braku dobrej... wody!) i sprowadza je do Warszawy z Wiednia, zużytkowanie Sekwany dla przemysłu krajowego było już tylko kwestyą czasu. Maluczko a będziemy do wazoników kwiatowych sprowadzać sobie z Niemiec ziemię, zwłaszcza, że swojej na niedługo nam wystarczy.

Jak donosi *Wiek*, naczelnik powiatu węgrowskiego, z upoważnienia gubernatora wezwał do swego biura miejscowych kupców i ziemian dla „obmyślenia środków podźwignięcia dzisiejszego upadku ekonomicznego *kraju*." Rozwiązywano następujące pytania:

1. „Zbadanie przyczyn, które spowodowały to groźne położenie, wyjaśniając jednocześnie jego trwałość i doniosłość."

2. „Obliczenie kosztów wytworu naszego przemysłu rolnego, a to w celu wynalezienia minimalnej ceny, za którą w teraźniejszych, miejscowych warunkach ekonomicznych i społecznych producenci swój towar wywozowy sprzedawać mogą."

3. „Obmyślenie środków, wpłynąć mogących na obniżenie kosztów produkcyi."

Korespondent *Wieku* przyrzeka, że o „rezultacie narad" natychmiast doniesie. Jestem niezmiernie ciekawy tej wiadomości. Nikt zapewne nie spodziewał się, że kupcom i rolnikom węgrowskim Opatrzność przeznaczyła „obmyśleć środki podźwignięcia *kraju* z upadku ekonomicznego," że tam w skromnym zakątku podlaskiej ziemi narodzi się zbawcze światło. W tę stronę zwrócone być powinny oczy wszystkich ziemian.

Niewierny Tomasz przestał wątpić, gdy w ranę boku mistrza palec włożył. I ja więc uwierzę ekonomistom węgrowskim, gdy „rezultat" ich narad, będący dźwignią „kraju," zobaczę. Tymczasem niech mi wolno będzie mniemać: 1) że współzawodnictwa handlowego w obecnym ustroju świata żadna siła ziemska nie usunie, 2) że zapobiedz ruinie rolnictwa i wogóle skutkom wszelkich przesileń ekonomicznych może tylko państwo, nie zaś rozmowy na wieczorkach wełnianych, na zebraniach sąsiedzkich, a nawet powiatowych. Ono i tylko ono posiada moc złagodzenia lub odwrócenia tego rodzaju klęsk. Bankructwo, którego najdalsze przyczyny sięgają do krańców świata i tkwią w powikłanych wiązaniach organizmu państwowego, — taki olbrzymich rozmiarów fakt nie jest przerwaniem się miejscowej grobli lub miejscową cholerą kur, ażeby go można było zobojętnić jakąś okoliczną uchwałą.

Jeden z lekarzy w okolicy nadnieprzańskiej — według *Gazety lub.* — „przyszedł do przekonania" (miliard razy przez nas wyrażanego), że lud wiejski unika doktorów nie z uprzedzenia, lecz z powodu kosztowności ich porady. Postanowił zatem „służyć ludowi," który też ściąga do niego o 3 i 4 mile. A więc posiadamy faktyczny dowód, że „służyć ludowi" opłaca się, byle nie sięgać do jego kieszeni zbyt głęboko. Że zaś lekarze nasi, niepotrzebnie marzący o wawrzynach Chałubińskich i Kosińskich w Warszawie, a czasem nawet po doznanych zawodach chwytający posady urzędnicze, niechętnie osiedlają się na prowincyi, dowodem skarga w *Kuryerze warsz.* z Dobrzynia nad Drwęcą. Miasto to, oddalone od Rypina 3 mile, od Lipna 4, otoczone wiankiem kilkudziesięciu wiosek, posiadające 3,000 ludności i aptekę, nie posiada stałego lekarza. A ilu jest w Warszawie takich, którzy się trudnią reporteryą, sprawozdaniami teatralnemi lub skarbowością!

Oto jest złe, które usunąć można i usuwać trzeba za pomocą prasy lub narad powiatowych.

Natomiast oba te środki okazały się dotąd bezskuteczne wobec rabusiów. Osobnikiem działający rzezimieszkowie stali się już gatunkiem niewinnym, na który nikt nie zwraca uwagi, gdyż na pierwszy plan coraz bardziej występują liczne i uorganizowane bandy. Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia wymownej pod tym względem sielanki z *Kuryera warsz.* „Od paru tygodni w okolicy tutejszej, a zwłaszcza na szosie między Ozorkowem, Zgierzem i Łodzią, zdarzają się zuchwałe napady na podróżnych. Sądzono w pierwszej chwili, że to są sprawki pojedynczych łotrów, tymczasem napad, dokonany onegdajszej nocy na p. W., ajenta cukrowni Ruda Pabianicka, każe się domyślać istnienia zorganizowanej bandy łotrów, zaopatrzonych w broń palną.

Pan W. wraz z pomocnikiem swoim, p. C., zawarłszy umowę z plantatorami w okolicy Ozorkowa i Łęczycy, powracał nocną porą do Łodzi i miał przy sobie znaczną sumę pieniędzy.

O kilka wiorst za Zgierzem bryczka została zatrzymaną przez rabusiów, w liczbie około 30-tu ludzi.

Pan W. wydobył rewolwer i nie mierząc dał kilka strzałów.

Podobnież uczynił p. C. i zdaje się, że jednego z łotrów ciężko ranił.

Rabusie chwilowo odstąpili, lecz wystrzelili kilkanaście razy i p. C. upadł na bryczce, wołając:

— Jestem zraniony.

P. W. nie tracąc przytomności, porywa za lejce i rusza dalej, lecz rabusie znów strzelają i bryczkę zatrzymują.

Zdawało się, że trzeba będzie uledz przeważającej sile; tymczasem nadjeżdża kilkanaście furmanek ze zbożem, a rabusie na widok przybywającej pomocy pierzchają, dawszy jeszcze kilka strzałów, z których jeden powtórnie zranił p. C.

Odważny p. W. wyszedł bez szwanku.

Dwie rany, jakie otrzymał p. C., są niebezpieczne i lekarze mają słabą nadzieję utrzymania go przy życiu."

*A. C.*

---

**Łomża.** P. Józef Kisielnicki, właściciel Kisielnicy, zobowiązał się rejentalnie do zbudowania w swych dobrach dwu przytułków, z których jeden będzie przeznaczony dla czterech starców i kalek miejscowych, drugi dla dzieci matek, zmuszonych pracować po za domem.

# TYDZIEŃ POLITYCZNY.

*Warszawa, d. 5 lutego.*

Parlament niemiecki jeszcze raz znaczną większością przyjął wniosek Windhorsta, żądający zniesienia prawa banicyi przeciw księżom. Wniosek ten jeszcze raz będzie odrzucony przez Radę związkową i nie przestanie być pobożnem życzeniem dopóty, dopóki nie podoba się ks. Bismarkowi zakończyć walki „kulturnej." Co warta „kulturność" tej walki — wiemy oddawna.

Również łatwem był do przewidzenia los wniosku poznańczyków w sprawie językowej. Komisya odrzuciła go całkowicie. Ktoś tam z centrum ma go inaczej przykroić i uszyć tak, ażeby mógł przeleźć; obietnica ta wszakże nie ożywi serca nawet naiwnych. Bo gdyby owa przeróbka zawierała jakieś ziarenko ulg i przeszła zwycięzko przez ogień sejmowy, to ją uduszą tam, gdzie zginął tyle razy projekt Windhorsta, gdzie zginęło tyle innych „uchwał" przedstawicieli narodu niemieckiego, któremu pasport do sławy powinien obecnie wizować — Heine.

Francuzi w Tonkinie, anglicy zaś w Egipcie pozdobywali pozycye i posunęli się nieco ku pożądanemu celowi. Nie wyliczamy tu szczegółowo drobniutkich potyczek, w których nieprzyjaciel zawsze traci wiele, a przyjaciel bardzo mało, gdyż są one ciekawe chyba dla strategików. Należy tylko zapisać fakt, że Stewart, wbrew pogłosce, nie został rozbity, a Wolseley daje znaki życia i energii.

Włosi gotują się do nowej wyprawy na wschodnie wybrzeża Afryki i mają szczery zamiar „protegować," co tam jeszcze złapać można. Widząc to rozdrapywanie ziem i ludów Porta przesłała do mocarstw protest przeciwko zakładaniu gniazd kolonizacyjnych nad brzegami morza Czerwonego. Naturalnie jest to gniew bardzo platoniczny, jak mówią politycy — czysto formalny.

Dynamitowe roboty w Londynie wywołały gwałtowne oburzenie przeciwko irlandczykom, których angielscy pracodawcy wypędzają gromadami z fabryk i warsztatów. Jest to najpewniejszy środek... pomnożenia dynamitardów. Wszakże wodzowie tego ruchu powtarzają: im gorzej, tem lepiej. Pragną oni mieć jak najwięcej niezadowolonych, zrozpaczonych, ubogich, gdyż sądzą, że siłą takich żywiołów wysadzą w powietrze gmach społeczny.

---

**Paryż.** Profesora Caro, który w mowie nad grobem Abouta wygłosił wsteczne poglądy i obrażające zmarłego przycinki, studenci w Sorbonnie wygwizdali.

— Izba przyjęła wniosek Ballue, znoszący artykuł regulaminu, który pozwalał na tajne głosowanie w pewnych wypadkach.

**Bern.** Rada związkowa otrzymała list, grożący jej wysadzeniem w powietrze, jeśli nie przerwie wydaleń.

**Nowy-York.** Wdowa po oficerze angielskim strzeliła do Odovana Rossy, któremu przypisują zamach londyński i który podobno projektuje podminowanie całego Londynu. Furyat nielada!

**Wiedeń.** Ma być wniesiony do Rady państwa projekt ustawy o zabezpieczeniach robotników w razie choroby.

— Poseł Madejski oświadczył, że prawo przeciwko socyalistom nie jest potrzebnem dla Galicyi.

— Trzech rabusiów usiłowało zamordować na ulicy niejaką Chomiakową, w celu rabunku. Dwu łotrów ujęto—poraniona dogorywa w szpitalu.

— Sprawozdawcy dziennikarscy, skutkiem obraźliwego dla nich przemówienia posła Schönerera, wycofali się z Izby, ale powrócili, gdy im ze strony prezydyum dano stosowne zadośćuczynienie.

**Petersburg.** Komisya, pracująca pod przewodnictwem hr. Palena nad przepisami dla żydów, ugrupowała już referaty komisyj w guberniach zachodnich.

---

# CUDZE GŁOSY.

---

**Gazeta polska**, dotykając sprawy, poruszonej przez nas w dzisiejszym artykule wstępnym, pisze:

„Żądanie *Dziennika poznańskiego*, aby polskie reprezentacye sejmowe w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim „podjęły w sprawie tej jak najprędzej inicyatywę, wystąpiły z interpelacyami i nie pozwoliły się w tem ubiedz żadnemu innemu, jakiemubądź stronnictwu niemieckiemu," zamiast przynieść korzyść polakom, chyba jedynie zaszkodzić im może. Dotychczas każdy, komu się podobało przypisywać naszemu społeczeństwu tajemne knowania, musiał zamiast argumentów gromadzić kłamstwa do tego stopnia oczywiste, że zbijać ich niewarto było. Okazało się to między innemi, w procesie Kraszewskiego, gdy tak bardzo życzono sobie w Berlinie znaleźć choćby cień winy polskiej.

Nadal jednak pozoru nie zabraknie, jeśli posłowie poznańscy, idąc za radą *Dziennika*, pośpieszą wziąć inicyatywę w sprawie traktatu rosyjsko-pruskiego. Skwapliwość ta wywołać może wielkie zdziwienie, gdyż żadna widoczna przyczyna jej nie usprawiedliwia. I poznańczycy i wszyscy ich rodacy lękać się złych dla siebie następstw konwencyi nie potrzebują; nie zagraża ona im osobiście i nie dotyczy bynajmniej ich interesów narodowych, po cóżby zatem posłowie polscy występować mieli z interpelacyami, w kwestyi, która do nich nie należy, a w której nieproszony i niedziękowany ich udział mógłby tylko nastręczyć powód do nieprzyjaznych dla narodu naszego komentarzy?

Nie przekonywa nas również twierdzenie *Dziennika*, że interwencya posłów poznańskich „może oddać ważną, choćby na dzisiaj tylko moralnej doniosłości usługę sprawie cywilizacyi europejskiej." Bardzo to piękne zadanie, lecz podejmować się go wypada tym, którzy tak są u siebie w domu szczęśliwi i swobodni, tak mają gospodarkę uporządkowaną i zasobną, że nadmiar czasu, sił i bogactw poświęcać mogą śmiało interesom ogólnym „cywilizacyi europejskiej," niebędącym w naturalnym związku z codziennemi potrzebami ich własnego ogniska. Warunków tych jednak nie udzielił los poznańczykom. Środki ich ledwie starczą na utrzymywanie bytu narodowego i na jego obronę od grożącej nieustannie zagłady, samo zatem położenie wskazuje im jedynie odpowiedni kierunek pracy."

**Dziennik poznański** charakteryzuje stosunki galicyjskie odnośnie przyszłych wyborów do Rady państwa. Zdaniem jego, konserwatywny skład komitetu centralnego, wybranego przez sejm dla kierowania wyborami, pozwala wróżyć, że zurny wyjdą ci sami prawie posłowie, co w r. 1879. Zajdą tylko nieliczne wprawdzie, ale pożądane zmiany. I tak posłowie Kielanowski i hr. Jan Zamoyski nie chcą się ubiegać nadal o mandaty, Kozłowski stał się niemożliwym, Łoziński i Zatorski spotkają silną opozycyę; natomiast z pewnością wypłynie hr. Stan. Badeni; dalej wymieniają już teraz jako poważnych kandydatów prof. Bobrzyńskiego, adw. Dunieckiego, prezydenta sąd. Zawadzkiego i ks. Stojałowskiego w zachodniej — Romanowicza, prof. Gryzieckiego, Piusa Twardowskiego, Alfreda Hausnera i dr. Byka we wschodniej Galicyi. Tak w obozie polskim.

Widoki rusinów wcale nie świetne:

„Zazdrość i nienawiść „młodych" tj. ukraińców i starych tj. starorusinów, świętojurców przeciwko sobie, wynikły stąd sposób prowadzenia walki, wyradzającej się w insynuacye i obelgi sprawi tylko, że rusini i 3 pozostałe im mandaty stracą nie, jak zapłaczą, przez polskie gwałty, ale własną niezgodę."

Żydzi rozstrzygają wybór w 15 okręgach wiejskich, lecz tu interes ich i wrodzony spryt każe im się trzymać kandydatów polskich, tem bardziej, że żydzi

„są zawsze zwolennikami rządu, którego zachowanie się względem nas jest miarą „politycznych przekonań" wiejskich i małomiasteczkowych żydków."

Od żydów zależą także 3 mandaty miejskie i mandat z brodzkiej Izby handlowej. Z wyjątkiem Stryja, który rozumie się wybierze nadal Ottona Hausnera, niema dla kandydatów polskich najmniejszych widoków. Z Kołomyi i Brodów wychodzili zawsze posłowie wbrew woli komitetu krajowego. Ciemna masa, ubóstwiająca rabinów cudownych z Bełza i Sadogóry od czasu klątwy, rzuconej przez nich na dra Zuckra i innych postępowych żydów, przechodzi nad nimi do porządku i zawsze wybiera wrogich krajowi zastępców. Wogóle

„żydzi nasi niezasymilowani, w znacznej części azyatyckiego jeszcze usposobienia i zapatrywania na rzeczy bieżące, są żywiołem tak rażącym obczyzną, obojętnym na potrzeby, zwyczaje i pojęcia nasze, że z żalem wyznać musimy: istnieją, jak istnieli, *obok* ludu polskiego i ruskiego a nie w ludzie naszym. Dotąd są nam — z wyjątkiem nielicznego zastępu inteligencyi — obcymi."

Artykuł kończy się uwagami ogólnemi:

„Brak dojrzałości politycznej przy każdych daje się czuć wyborach. Miasta i okręgi całe, wybierające do sejmu radykała, wybierają do Rady państwa konserwatystę i na odwrót.

W całym kraju niema ani jednego politycznego stowarzyszenia, któreby ludność politycznie kształciło, dając jej sposobność wymiany zdań o kwestyach bieżących. Snać w posłach samych nie muszą być zbyt silnie nacechowane różnice, jeżeli im nie zależy na ich szerzeniu i zyskaniu takowym zwolenników; zadawalniają się zwolennikami swych osób."

**Dziennik poznański** pisze w sprawie polsko-rusińskiej:

„Z rusinami liczyć się musimy. W ziemiach, w których dobra ziemskie są w rękach szlachty polskiej, rusini stanowią lud liczniejszy wielokroć od głów polskich. Galicya wschodnia i inne prowincye są krajami ruskimi z polskiemi miastami i polską szlachtą. Lud jest ruskim; jego warstwy do niedawna bezmyślne odczuwają potrzebę konsolidacyi narodowej, stają się w miarę rozszerzającego się wykształcenia narodem...

I my, mówiąc szczerze, zbywamy sympatye ku Rusi po większej części słowami, oddaliliśmy od siebie ruskich narodowców, którzy początkowo zastrzegając się zawsze, że wybierają z dwojga złego lepsze, okazywali skłonność maszerowania wraz z nami — to była chwila stosowna okupić sojusz otworzeniem ruskiej szkoły ludowej bez rekursów. sądowych Wspólnemi siłami zdruzgotany Jur św. umilkłby na wieki i nie mącił harmonii polsko-ruskiej fałszywymi tonami. Może i dziś nie późno zrobić coś dla Rusi, iżby narodowcy, apelując do ludu, na *czyny* nasze mogli się powołać — budżetowa rozprawa szerokie dobrym chęciom otwiera pole. Zaprowadzenie ruskich paralelek na wzór czesko-niemieckich w gimnazyach i utworzenie ruskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, z czego pierwsze tylko podpada kompetencyi Rady państwa, drugie kompetencyi sejmowej, zmieniłoby od razu sytuacyę na naszą korzyść — ale czy znajdzie się śmiałek taki?"

Co do nas, nie raz już wypowiadaliśmy swe zdanie i czytelnicy je znają. Polacy w Galicyi mogliby śmiało i więcej żądań Rusinów popierać: przestrzegać szczerze równouprawnienia językowego zwłaszcza w szkołach ludowych wschodniej Galicyi, popierać myśl utworzenia katedry historyi ruskiej i kilku nowych katedr równoległych z językiem wykładowym ruskim na uniwersytecie lwowskim itd.

**Dzienniki galicyjskie** powtórzyły w swych łamach sprawozdanie sekretarza *Alliance Israelite*, który z polecenia tego stowarzyszenia zwiedzał szkoły wyznaniowe żydowskie w Galicyi t. z. „chajdery." Obraz, jaki on kreśli jest prawdziwie okropny:

„Chajder jest gniazdem nędzy. Więcej niż połowa żydowskiej młodzieży w Galicyi kaleczy się tu umysłowo i cieleśnie i czyni niezdolną do pracy — według obmyślanego planu. Z czwartym a najpóźniej piątym rokiem życia posyła się dziecko do tego zakładu torturowego, gdzie je przez 16 godzin dziennie a nawet więcej męczą jednym i tym samym przedmiotem w atmosferze przechodzącej wszelkie wyobrażenie. Zwiedzający taki chedarim doznaje niewymownego smutku. Óśmio — lub dziesięcioletnich chłopców męczą talmudystycznymi traktatami „Gittin" lub „Ketubot." W ciasnej, brudnej, hermetycznie zamkniętej norze, w której powietrze jest do najwyższego stopnia zgęszczone, siedzi lub stoi, o ile na to pozwalają chwiejne ławeczki, 60 lub 80 dzieci, podzielonych na 4 grupy, z których każdą z osobna obrabia melamed (nauczyciel). Za odemknięciem drzwi przeraża nas wrzask okropny, zupełnie niezrozumiały. Nauczyciele i uczniowie przedstawiają jednaki widok niesłychanego opuszczenia. Z zakasanymi rękawami do koszuli, w podartej odzieży i prawie zawsze boso. Na twarzach maluje się niedostatek. Do wyjątków należy twarz rumiana o zdrowej cerze. Nauczyciele są uzbrojeni w pręty i fajki. Zagłaszają swoim wrzaskiem piskliwym i napełniają powietrze cuchnącym dymem. Jakby niedosyć na tem, z przyległej, sąsiedniej kuchni wdziera się obrzydliwa para a w kuchni tej siedzi — horribile dictu — gromada dziewcząt drobnych przy nauce hebrajszczyzny. W kuchni bowiem jest szkoła żeńska."

W słowach powyższych nic przesady, ani uprzedzenia; to pisze *żyd* o swoich współwyznawcach, a my znacznego przekonania się wszystko co do joty stwierdzamy. Wobec takiego stanu rzeczy, wobec zaciętego uporu, z jakim ciemne masy żydowstwa usuwają się od reformy organizacyi chajderów i wogóle od wszelkiego postępu zgadzamy się na zdanie *Kuryera lwowskiego*, że

„władze powinny z całą energią przystąpić do zamykania wszystkich prywatnych szkół żydowskich, które nie mają ukwalifikowanych nauczycieli a pomieszczeniem swojem nie odpowiadają pojęciom o hygienie."

**Nowa reforma** odpiera głosy tych, którzy przemawiają przeciw upaństwowieniu kolei północnej jakoby w obronie autonomii zagrożonej tym projektem.

„Popierając upaństwowienie tej kolei, pracujemy — wbrew może naszym intencyom — nad wzmocnieniem centralnego rządu, oddając w jego ręce tak potężny środek," wołają oni. *Reforma* zapytuje ich,

dlaczego nie zajmowali takiego stanowiska w chwili, gdy rząd przystępował do budowy kolei transwersalnej lub do wykupna kolei dniestrzańskiej i Albrechta, które przecież całe leżą w Galicyi, podczas gdy północna tylko nieznaczną część jej przebiega a tu przecież przedewszystkiem szłoby o autonomię. Dalej zaś prosi przeciwników o szczerą odpowiedź na pytanie:

„czy sądzą, że autonomiczne stanowisko nasze zyska więcej na pozostawieniu kolei północnej w ręku grupy kapitalistów niemieckich, czy w ręku ministerstwa o większość Rady państwa opartego?“ tudzież „jeżeli wybierając pierwsze, dowodzą tak wielkiego braku zaufania w przyszłość autonomicznego systemu w Austryi i tak małej wiary w wzmocnienie wpływu naszego — w takim razie niech odpowiedzą, na co się przydała i co jest warta cała obecna nasza polityka?“

Zdanie zupełnie słuszne, jak niemniej słuszny jest i dalszy wywód *Reformy*, że teraz kraj niema żadnego wpływu na kolej północną a przecież nad kolejami skarbowemi jest Rada, do której z mocy statutu należą reprezentanci kraju. Zresztą, podnosi w końcu *Reforma* o sprawach odnoszących się do kolei skarbowych

„może co roku reprezentacya kraju w Radzie państwa sąd swój objawić, może odnoszące się do nich życzenia wynurzyć, może je nawet ubrać w formę pozytywnych wniosków i dla tych wniosków uzyskać większość, zwłaszcza teraz, gdyśmy w tej większości czynnikiem poważnym.“

Wskazując wreszcie na dotychczasowe postępowanie kolei północnej, na jej zabójczą dla kraju politykę taryfową kończy tymi słowy:

„Więc nie naciągać zasady autonomicznej do obrony prywatnego spekulacyjnego towarzystwa — bo to jest blaga i nic więcej.“

Zdaniem naszem słuszność jest po stronie *Reformy*.

## PRASA ROSYJSKA.

**Warszawskij Dniewnik** z powodu pogrzebu Odyńca, na którym, według słów gazety, znajdowało się około 30,000 ludzi, powiada:

„Patrząc na tę masę ludu, zdążającą za trumną Odyńca, mimowolnie przychodzi na myśl: czy te dziesiątki tysięcy ludzi są to znawcy i wielbiciele talentu zmarłego poety? Bezwątpienia — nie. Odyniec obecnie był już po części zapomniany i nigdy zresztą nie wznosił się na taką wyżynę, z której jedynie można panować nad umysłami i sercami. Oprócz tego „dobrzy patryoci“ polscy mają z nim rachunki za wiersz powitalny na cześć zmarłego cesarza Aleksandra II. Pomimo to wszakże w danej chwili „od północy, południa i wschodu“ sypią się na trumnę jego błogosławieństwa, adresy, wieńce, płyną łzy i jęki.

Jak to objaśnić? Trzeba przyznać, że wszystko to naprowadza na myśl o „tajemniczej ręce“ kierującej czynami polaków. To naprzód, a powtóre widzimy w tem przejaw najbardziej charakterystycznego rysu polaków i wogóle zachodnich słowian. Widzimy z jednej strony — ze strony kierowników—zadziwiającą zręczność w urządzeniu manifestacyi, a z drugiej — ze strony uczestników — nadzwyczajną, wrodzoną skłonność do wszelkiej teatralności, a więc imanifestacyj, nadzwyczajne zamiłowanie do wszelkiego rodzaju widowisk. W czasie ceremonii poświęcenia wody d. 6 stycznia (t. z. Jordanu) zdawało się, że most na Wiśle zawali się pod masą zebranych na nim widzów. Cóż w tem dziwnego, że ta sama masa pospieszyła patrzeć na procesyę, która nie powtarza się corocznie, i w której każdy przyjąć może czynny udział. W sprawie manifestacyj ulicznych najtrudniej zebrać pierwszych 25 ludzi. Ale skoro tylko ci się zbiorą, po upływie 5 minut przyłączy się do nich 50, a potem setki i tysiące.

Uwagami temi niechcielibyśmy obrazić nikogo, zwłaszcza zaś pamięci zmarłego poety. Ale taka już nasza rosyjska natura, że nie wystarcza nam powód zewnętrzny i wciąż skrobiemy, skrobiemy...“

**Petersb. Wiedomosti** wynalazło jeszcze jedną naszą winę, mianowicie wykształcenie... nihilizmu. Według nich:

„Ducha tajnej organizacyi kół politycznych wnieśli w sferę uczącej się młodzieży, studenci polacy i to zaraz w epoce po uśmierzeniu powstania trzydziestego roku. Zaczęło się od Wilna i Kijowa a przeszło także i na stolicę. Przez długi czas polskie towarzystwa trzymały się w tajemniczem odosobnieniu, zagarniając coraz więcej uczestników, ale moralna zaraza przechodziła i na masę. Samo chodzenie pomiędzy lud, które odgrywało tak ważną rolę na scenie czynów nihilizmu, jest wynalazkiem kijowskich tajnych stowarzyszeń. Kiedy z wiosną nowego panowania zadrgało wszystko, co do owego czasu było tłumione, nasza młoda i niemłoda inteligencya okazała się pozbawioną patryotycznego i państwowego zmysłu i tak dalece zwróconą na błędną drogę, że polska idea zatryumfowała w rosyjskiem społeczeństwie. Powstanie roku 1863-go dokonało otrzeźwienia, ale już wówczas choroba nihilizmu puściła zbyt silne korzenie, odziedziczywszy kindżały, rewolwery i rozmaite finezye organizacyi sekretnej od bojowników polskiej sprawy. Jest jeszcze żywioł, który odegrał niezmiernie ważną rolę w sferze nihilistycznej, a który obcy był dawnym kółkom. Żywiołem tym — udział kobiet. Zrodziły go po części napływowe, specyficznie przetworzone idee emancypacyi kobiecej, żorżsandyzmu, praw kobiecych, komunizmu; po części jest to także przykład polskiego powstania, w którego objawach kobiety odgrywały tak ważną rolę. Reasumując to wszystko, można powiedzieć, że ideowe zasoby naszego nihilizmu są napływowego pochodzenia: pod tym względem jest on klimatyczną odmianą radykalizmu, pod względem zaś spiskowej i dynamitowej praktyki — jest polskiego pochodzenia.“

**Żizń**, nowy dziennik rosyjski, zamieszcza takie programowe wyznanie wiary:

„Nie pojmujemy świata bez Boga, — człowieka bez duszy, — państwa bez władzy, — władzy bez prawa, — prawa bez posłuszeństwa, — obywateli bez praw, które sąd tylko odjąć jest mocen, — silnego bez obowiązków, — słabego bez prawa do opieki publicznej, — kościoła bez szkoły, — chleba bez pracy, — pracy bez chleba, — nauki bez swobody, — wolności bez granic, — złej woli bez kary, — sądu bez łaski.“

**Nowoje Wr.** zamieszcza z powodu ostatniego ukazu list bezimienny, w którym czytamy:

„Obecne położenie tych nabywców majątków (na mocy zastawu) jest bardzo trudne; trzeba wystąpić z aktami zastawnymi dla odzyskania należności; osoby figurujące jako właściciele, nie mają pieniędzy na spłatę, a co do wielu majątków niepodobna nawet odszukać owych fikcyjnych posiadaczów; pozostać przy majątku nie można — należy przewidywać wiele sprzedaży i byłoby dobrze, gdyby rosyanie zwrócili na to uwagę i pomieścili tu swoje kapitały — pieniądze przecież się znajdą—czy znajdzie się jednak dość inicyatywy i przedsiębiorczości. Ale żeby nowe prawo wywarło swój dobroczynny wpływ, przydałyby się następne do niego uzupełnienia: 1) zrewidowanie udzielonych dawniej świadectw i odebranie ich osobom, którym byłby dowiedzionym udział w umowach zawartych dla obejścia prawa; 2) niewydawanie na przyszłość podobnych świadectw cudzoziemcom, zwłaszcza w miejscowościach pogranicznych jako też w ogóle osobom nie mającym środków do kupna ani istotnego zamiaru osiedlenia się w kraju. Szerokiem jest z tego względu zadanie miejscowej administracyi i pożądanem byłoby ulepszenie składu niższych jej organów, inaczej nowe przepisy, podobnie jak i dawne, posłużą tylko za środek do łowienia ryb w mętnej wodzie; władza centralna nie ma możności walczyć ze złem, nie mając na miejscu odpowiednich organów i właśnie na te drobne śrubki mechanizmu państwowego należałoby teraz zwrócić w kraju szczególną uwagę; tylko przy niezachwianie uczciwem z ich strony traktowaniu sprawy wyjdą na jaw nadużycia i prawo przyniesie owoce.

Najbliższem praktycznem następstwem nowego prawa dla rosyjskich właścicieli ziemskich (dodaje redakcya od siebie) będzie to, że w niedalekiej przyszłości będzie do sprzedaży wiele zawikłanych w nieprawne układy majątków, z powodu trudności odnalezienia nawet ich fikcyjnych nabywców. Otóż tu otwiera się wdzięczna rola dla swobodnych kapitałów: jeżeli niestety znajdowali się tacy rosyanie, którzy udzielali swojego nazwiska do nielegalnego nabywania ziemi przez polaków, to czyż nie znajdą się teraz ludzie, nie poddający się podobnym ponętom i gotowi *de facto* podeprzeć moc rozporządzeń rządowych, których myśl zasadnicza jasno została wskazaną?“

---

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Mianowanie.** Pomocnikiem kuratora okręgu naukowego warsz. mianowany został p. J. Sidorskij, dotychczasowy naczelnik dyrekcyi naukowej w Warszawie.

**Zarząd** warszawskiego okręgu naukowego—według *Now. Wr.*— wystąpił z wnioskiem o podwyższenie płac profesorów uniwersytetu tutejszego do 4,000 rubli, a to jakoby z uwagi, że z chwilą wprowadzenia nowej ustawy uniwersyteckiej i podwyższonych etatów, profesorowie, znajdujący się na trudnej służbie w Królestwie Polskiem, nie mieliby już żadnych przywilejów.

**W uniwersytecie** warszawskim (w gabinecie gipsów) urządzona będzie cerkiew prawosławna na pamiątkę jubileuszu Metodego i Cyrylla.

**Nowe przepisy** sprawowania się—według *Zari*—wypracowano dla uczniów i studentów. Głównie uwydatniony w nich jest zakaz jakichkolwiek czynności korporacyjnych.

**Zmieniono opłaty** celne za niektóre produkty zagraniczne; nadto minister skarbu dozwolił na komorach: w Aleksandrowie, Nikołajewie, Sosnowcu i Granicy pobierać cło w kuponach rosyjskiej 4 procentowej pożyczki, w metalikach Banku państwa, w obligacyach kolei nikołajewskiej, tambowskiej, saratowskiej i charkowskiej, w rosyjskich konsolach kolejowych i certyfikatach 6 procentowej renty złotej.

**Projekty reform.** Berlińska *Börs. Ztng.* pisze: Minister skarbu Bunge zaprojektował szereg środków, mających na celu podniesienie dochodów i przywrócenie stałej równowagi w budżecie. Niektóre z nich mają wielkie znaczenie ekonomiczne. Tak np. uprzywilejowane dotąd i wolne od wszelkich opłat pewne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe mają być na przyszłość opodatkowane. Dalej ma nastąpić reforma akcyzy od spirytusu w taki sposób, iżby ograniczony był moralny i fizyczny wpływ szynków na lud, a jednocześnie podniosły się dochody z akcyzy przez usunięcie istniejących na tem polu nadużyć. W celu podniesienia siły podatkowej ludu, minister skarbu proponuje utworzenie Banku hypotecznego państwowego, mającego dostarczać taniego kredytu włościanom osiadłym. Zadaniem tego Banku będzie przodować innym instytucyom prywatnym tego rodzaju i stworzyć konkurencyę w interesie potrzebujących kredytu, a zarazem wpływać na radykalną zmianę stosunku tych instytucyj do dłużników. Nareszcie minister skarbu proponuje pewne ułatwienia w przewozie zboża krajowego za granicę na drogach żelaznych.

**Odczyty** Brandesa, który przybył do Warszawy, odbędą się w dniach 10, 12 i 13 b. m.

**Wystawa** szkiców po Redlichu we Lwowie otwarta będzie dopiero 15 b. m.

**Ostatni akord.** Rząd niemiecki polecił aresztować Rogozińskiego, który jedzie do Europy wraz z jednym królikiem murzyńskim. Jest to już ostatni akord „pierwszej wyprawy polskiej do Afryki—w celach naukowych.“

**Lawiny** alpejskie porobiły wielkie spustoszenia w wioskach górskich.

**Bibliografia polska.** T. T. Jeż *Dyplomacya szlachecka* z ilustracyami S. Witkiewicza, Warszawa, Gruszecki.

**Najdroższa książka.** Anglik Quaritet nabył w Moguncyi *Psalmorum Codex*, wydany w r. 1449 u Fausta i Schöffera, za 4,950 funt. szt. (około 50,000 rs.)

**Nic żartem.** Znany przedsiębiorca rosyjski Polakow wystąpił z projektem wykupu przez rząd wszystkich

dróg żelaznych. „Do przeprowadzenia spłaty—powiada on—pieniędzy nie potrzeba; dosyć jest zamienić część jednych papierów na drugie, a wszystkie wypuszczone obligacye Towarzystw dróg żelaznych, na sumę nominalną miliarda rubli, pozostaną bez zmiany. Jeżeli zaś na spłatę akcyj różnych towarzystw potrzeba 400 milionów rubli metalicznych, trudność tę ułatwiają termin oznaczony ustawą i koncesyami, czas do wykupu dróg, dochód i giełdowa cena akcyj. Oceniwszy wszystko to według istotnej wartości, pozostaje tylko wejść w porozumienie z temi Towarzystwami o zmianę przynależnych im akcyj na inne, w części na obligacye, a wówczas zjednoczone Towarzystwo dróg żelaznych rosyjskich państwowych będzie dopełnione.“

Gładko napisano, ale czy by to równie gładko poszło—wątpimy.

**Komitet** pomnika dla Mickiewicza odbył pierwsze posiedzenie. Nadesłano mu prac 26. Na sprawozdawcy *Kuryera warsz.* „największe wrażenie,“ między innymi, wywarł projekt z godłem *Nadwiślanin*; „wyobraża on skałę, z której wzlatuje sława na dzielnym rumaku, na skale natchniony Mickiewicz.“ Jakim sposobem projekt, w którym koń i figura symboliczna muszą występować najsilniej, może wywierać „największe wrażenie“—nie pojmujemy.

**Nowa sekta** żydowska, bibiljno-chrześciańska, nazwana „Nowy Izrael“ powstała w Rosyi południowej. Używa ona tolerancyi ze strony władz, gdyż odrzuca Talmud a przyjmuje niektóre dogmaty chrześciańskie.

**Teatr.** Odegrano komedyę Shakespeare'a *Wieczór trzech króli*, o której sprawozdanie zamieścimy w numerze następnym.

**Stypendyum** imienia Żółkowskiego nie przyjdzie do skutku. Dyrekcya teatru bowiem—według *Gazety pols.*—otrzymała z ministeryum odpowiedź, według której może być zatwierdzone stypendyum, jeżeli ofiarodawcy uznają za właściwe poczynić pewne zmiany, wymagane przez p. kuratora okręgu naukowego warszawskiego. „Zmiany te zasadzają się głównie na tem, ażeby komitet rządzący owem stypendyum, a wybrany przez gremium ofiarodawców, został zmniejszony, aby dalej fundusz oddany był do rozporządzenia p. kuratora, który zastrzega sobie prawo wyboru stypendysty z przedstawionych przez komitet kandydatów i prawo pozostawienia zapomogi na czas dłuższy przy jednym kandydacie, lub też wyboru nowego. Zebrani przez dyrekcyę teatrów mandataryusze ofiarodawców imieniem wszystkich oświadczyli się przeciw przyjęciu niektórych z wyżej wymienionych warunków i oświadczyli gotowość cofnięcia darowizny, oraz przelania jej do kasy pożyczkowej teatralnej na cele wsparcia. Oświadczenie to motywowane odpowiednio złożone zostało dyrekcyi teatrów dla ponownego przesłania władzy.“

**Przyrządy dezinfekcyjne.** Ponieważ urządzenie stałego zakładu dezinfekcyjnego napotkało trudności, Magistrat warszawski stara się o pozwolenie zaprowadzenia aparatów przenośnych, ażeby je mieć na wypadek cholery.

**Malarstwo.** Na wystawę Towarzystwa Zachęty przybył słynny obraz Brozika p. t. *Hus przed soborem w Konstancyi*, o którym pomówimy osobno.

**Albumu** malarzy polskich, wydawanego przez Robiczka, wyszły zeszyty 8—9 i zawierają: *Na nieszpory* Kowalskiego, *Za chlebem* Ajdukiewicza, *Huzarze z czasów M. Teresy* Chełmińskiego, *Szynk na starem mieście* H. Pilatego.

**„Kelnerzy“** warszawscy zaczynają się organizować; myślą o stowarzyszeniu, o kasie zaliczkowo-wkładowej, a tymczasem wyprawili sobie bal.

Mamy słynne stajnie, księgi heraldyczne koni, wyścigi, wystawy i... kłopot z kierunkiem gospodarstwa, któryby zastąpił dotychczasowy, a towarzystwo tramwajów sprowadza konie z... Węgier.

**Smutny humor.** W jednym z kościołów tutejszych—jak donosi *Kur. warsz.*—ksiądz zauważył, że pan młody nie jest tym, który dawał na zapowiedzie i podpisywał akt. Zapytuje go więc.

— „Bo to, proszę księdza dobrodzieja—odpowiada zagadniony—z fabryki nie miałem czasu wyjść w ciągu dnia, więc mnie brat wyręczył.“

Chyba niewiele straciłaby fabryka, gdyby mu pozwoliła wyjść dla podpisania aktu.

**Ilość podrzuceń** dzieci wzrosła i „gdyby—jak zauważa *Kur. warsz.*—śmiertelność między pensyonarzami Dzieciątka Jezus *nie była tak znaczna*, biedne sieroty, znajdowane na ulicach, nie miałyby odpowiedniego pomieszczenia.“ I to pociecha.

**Fałszywe trzyrublówki** pojawiły się w obiegu.

**Zachęta.** *Now. Wr.* donosi: „Zamierzono (w „kraju zachodnim“) pospieszyć z pomocą dla niższego duchowieństwa katolickiego i dla pociągnięcia księży do wykładania religii w języku rosyjskim uznano za słuszne nadać im wszelkie przywileje narówni z innymi nauczycielami. Środek ten, przyjęty za staraniem kuratora okręgu naukowego wileńskiego przez ministeryum oświecenia, wywrze niewątpliwie na oddanej rządowi części duchowieństwa katolickiego nader korzystne wrażenie, a ma się rozumieć, że najbliższym środka tego owocem będzie zajęcie wszystkich wakujących posad nauczycieli religii katolickiej w zakładach naukowych; zarazem środek ten stanie się pierwszą przeciwwagą samowoli biskupów.“

**Gmach pocztowy.** Wobec potrzeby bezpłatnego udzielania mieszkań urzędnikom pocztowym w Warszawie, których liczba r. z. zwiększyła się o 61 osób, zarządzający pocztami w gubernii warszawskiej wystąpił do departamentu poczt i telegrafów z projektem budowy przy ulicy Wareckiej na placu poczthalteryi stosownego domu. Fundusz potrzebny na budowę w sumie 120,000 dałby się uzyskać, według projektu, przez zaciągnięcie pożyczki w towarzystwie kredytowem m. Warszawy, ze spłatą długu w ciągu lat 27. Spłata nastąpiłaby z funduszu, jaki władza pocztowa płaci w ilości rs. 7,000 rocznie za lokale dla swoich urzędników. Projekt rzeczony był już roztrząsany w głównym zarządzie poczt i telegrafów, a następnie zakomunikowany został zarządzającemu kantorem pocztowym warszawskim do opinii i w tych dniach wrócił ponownie do Petersburga. Decyzya ostateczna w tym względzie nastąpić ma, według *Gazety war.*, dopiero po zwiedzeniu miejscowości przez zarządzającego departamentem poczt generała Bezaka.

**Zmarli.** Gustaw Findeisen, b. dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej, która mu zawdzięcza wiele dobrego i złego. Najgorszą była zbytnia pobłażliwość dla maczających ręce w nieprawym zarobku, których potem gromadą usunięto.

— Saturnin Świerzyński, malarz, w Krakowie.

— Kaliks Wolski, podróżnik i publicysta, w Galicyi.

— Adolf Huszar, najzdolniejszy rzeźbiarz węgierski, zmarł w dniu 21 z. m. w Peszcie w sile wieku. Był on twórcą pięknych pomników Eötvösa i Petöfiego w Peszcie, gen. Bema w Maros Vásárhely, Dugonicza w Szegedynie, tudzież kilku ozdób opery narodowej węgierskiej. Obecnie pracował nad pomnikiem Deaka, którego odlew według jego modelu niedawno się rozpoczął.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*Ant. Rajk. w Warszawie.* Nie mamy obecnie na to funduszów.

*M...ski w Moskwie.* Dobra gramatyka (np. Małeckiego), czytanie pisarzów wyborowych: Mickiewicza, Słowackiego, Ujejskiego, Pola, lub prozaików. Co do metody—wszystko jedno.

*Pa.* Prawdopodobnie idzie panu o Morgana. Prenumerata jeszcze nie ogłoszona—wkrótce ją zapowiemy.

*Ter. Gor. w Dr.* W poprzednich ogłoszeniach kilkakrotnie wzmiankowaliśmy, że od 7—12.

*R. E.* Jeżeli w języku niemieckim, to dla mowy: J. Poplińskiego *Gramatik der poln. Sprache*, bearbeitet v. Nehring, Toruń 1881; dla historyi literatury: Nitschmanna *Geschichte der poln. Literatur*, Lipsk 1883. Historyę Polski opracowywali: Roeppell i Caro dzieje początkowe; ostatnie Brüggen *Polens Auflösung*, Kayser, *Geschichte d. poln. Revolut.* 1794, Lipsk 1838 i wielu innych. Ustrój polityczny przedstawiony w pracy S. Hüppego *Verfassung der Republik Polen*, Bern 1867.



Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Января 1885 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.